



NR 2/2025

fot. Karol Skiba

Remont auli

**Tu leży pies
pogrzebany**

**Do odpowiedzi:
prof. Łabińska**

**Zwycięzcy
konkursu**

*Wzorem Kopernika
Odkrywamy Światy*



80 lat Kopernika
jubileuszowy dodatek
specjalny w środku

PROSTO ZE SZKOŁY

- 04** Remont auli
- 07** XI Sesja Dziennikarska
- 10** Tu leży pies pogrzebany
Recenzja przedstawienia

ZARAŻ NAS SWOJĄ PASJĄ

- 12** Wywiad z piosenkarką
- 14** LARP
Czyli gdzie idą wróżki i wampiry?

SPOŁECZEŃSTWO

- 18** Samobójstwo w oku obiektywu
- 22** Sławne foki świata

- 24** **80** lat **Kopernika** dodatek specjalny

- 36** Erasmus+
More than just a study abroad story

- 38** Gdzie diabeł mówi *Hi Siri*

KULTURA

- 40** I miejsce - **Amelia Banasiak**
Krzywe zwierciadło życia współczesnego

- 44** II miejsce - **Amelia Paszewska**
Do stwórcy

- 45** III miejsce - **Karina Kańska**
Hołd do najmniejszych ofiar holokaustu, kosy kosiki księża, kultura/tortura

STAŁE RUBRYKI

- 46** Do odpowiedzi
prof. Aleksandra Łabińska
- 47** Złote myśli nauczycieli

Spis treści



Nr 2/2024-25
redakcja.koperas@gmail.com
REaDakcja Kopernik
(Facebook)
readakcja.koperas
(Instagram)

Opiekun kota:
mgr Blanka Góral

Redaktorzy Naczelni:
Niko Worach,
Martyna Misiak (z-ca)

Autorzy tekstów:
Milena Ziemięcka,
Martyna Misiak, Zuzia Łyczek,
Julia Koźlik, Niko Worach,
Olga Nater, Jakub Piesik,
Szymon Płuciennik

Gościnnie: Julia Cybula,
Mateusz Dziedziura

Ilustracje: Karolina Sawala,
Zuzia Wysocka, Niko Worach

Skład: Martyna Misiak

Korekta: Kamila Przytuła

**Gazetka uczniów I Liceum
Ogólnokształcącego Dwu-
języcznego im. Mikołaja
Kopernika w Kołobrzegu**
ul. Łopuskiego 42-44,
78-100 Kołobrzeg
Tel. 943 544 633

Wydawnictwo Kamera
ul. Jasna 7, 78-100 Kołobrzeg
Tel. 48 94 354 22 36

Dear REaD ers...

Po pokonaniu zaskakujących przeszkód REaDakcja przedstawia Wam kolejny numer gazetki, a w nim wspiane artykuły zaintrygującymi ciekawostkami z najróżniejszych dziedzin kultury!

W tym numerze odkryjemy przed Wami tajemnice remontu auli przed jej oficjalnym odkryciem, a także podążymy ścieżkami fanastyki i zagłębimy się w świat teatru! Co oprócz tego? Tytuły takie jak *Samobójstwo w oku obiektywu* czy *Gdzie diabeł mówi «Hi, Siri»* pozwolą Wam poznać historię fotografii i przemyslenia REaDaktorki Olgi Nater. Gdybyście zaś chcieli sięgnąć po lżejszą lekturę — przedstawiamy focznych influencerów i opowieści z ERASMUS+! W tej edycji przy

tablicy stanie prof. A. Łabińska, a złote myśli nauczycieli sprawią, że na Waszych twarzach zagości uśmiech jak banan!

Ze względu na to, że numer miał wyjść przed wakacjami, a my staramy się dostarczać Wam możliwie najlepszych wrażeń i aktualnych treści, w tej gazetce umieściliśmy dodatek specjalny związany z 80-leciem naszej szkoły! Co może Was zaskoczyć? - wspomnienia naszych absolwentów! Jednak o tym przekonacie się podczas czytania.

Życzymy Wam miłej lektury i powodzenia w nowym roku szkolnym 2025/2026!

■ REDAKTOR NACZELNY
NIKO WORACH



fot. Blanka Biedrzycka

Remont auli

Trwające od ubiegłych wakacji prace remontowe w naszej auli właśnie dobiegają końca! Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego największa w szkole sala ponownie stała się miejscem ważnych wydarzeń i uroczystości. To tu w październiku odbędą się główne obchody 80-lecia szkoły. Celem remontu było przywrócenie auli, która, jak cały budynek, powstała w latach 30-tych XX wieku, dawnej świetności i oryginalnego wyglądu.

W ramach przeprowadzonej inwestycji odbudowano scenę, która składa się z części zewnętrznej i wewnętrznej (zakrytej sterowaną elektrycznie kotarą). Z tą



fot. Jakub Piesik

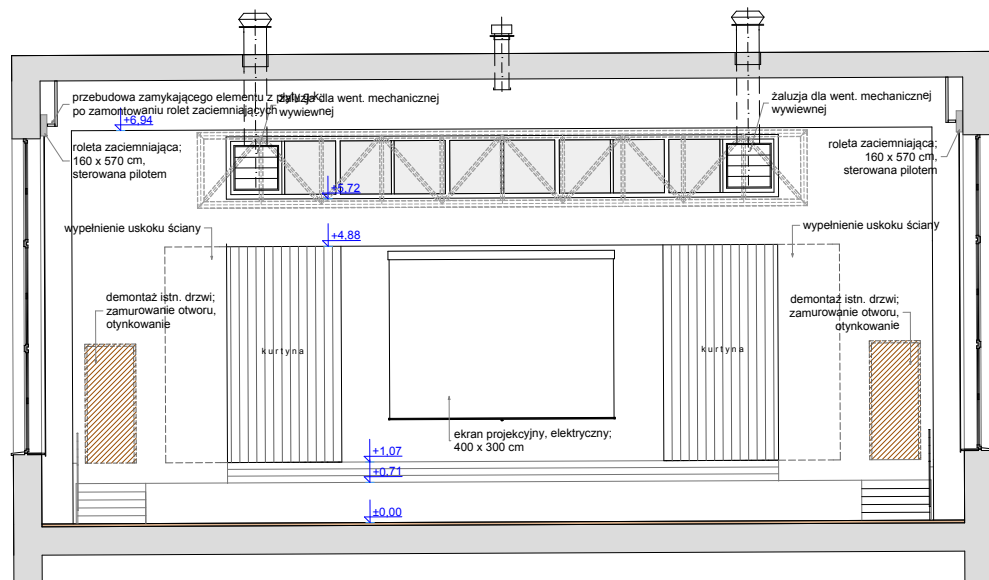
różnicą, że przedwojenna scena zewnętrzna była wyposażona w mechanizm jezdny, dzięki czemu można ją było wysuwać i chować – tego niestety nie udało się odbudować. Jednak znajdujące się pod sceną zębaki jako elementy przypominające

historię miejsca można zobaczyć przez hartowane szkło, które zainstalowano w kilku miejscach na scenie. Z kolei na nowo otworzył się balkon! Odbudowano tam siedziska (w formie schodów, pokrytych winylowymi panelami w kolorze zbliżonym do parkietu na dole), na których zmieszczą się dwie klasy oraz przywrócono oryginalne wejścia z holu na II piętrze. Oprócz tego scena została wyposażona w elementy nowoczesnego oświetlenia, nagłośnienia oraz projektor, a w miejscu podłogi położony został dębowy parkiet z uwzględnieniem oryginalnego kształtu klepki i sposobu ułożenia.

Warto jeszcze dodać, że na środku balkonu pojawiła się budka. Co z nią? Jest to reżyserka – miejsce, z którego będzie można sterować nagłośnieniem i oświetleniem. Zdecydowanie przyda się ona przy kontrolowaniu różnych apeli i występów! Zmienione zostało również



fot. Jakub Piesik



pomieszczenie centralnie nad sceną. Przed wojną prawdopodobnie znajdowały się tam piszczałki organowe, a teraz mieści się tam instalacja

wentylacyjna. Co istotne, wszystkie okna zostały wyposażone w sterowane elektrycznie, całkowicie zaciemniające rolety, dzięki czemu nie będzie problemu z uniknięciem zbyt dużego nasłonecznienia oraz zapewnieniem odpowiedniego nastroju! W ramach inwestycji aula zyskała też nowe krzesła, a także inne elementy wyposażenia jak obudowy grzejników czy poręcze przy schodach do sceny.

Na ścianach przy wejściu na balkon ukazały się naszym oczom ciekawe odkrycia historyczne



fot. Jakub Piesik

– ujawniono wyryte na ceglach nazwiska absolwentów przedwojennej niemieckiej szkoły (mieściła się ona w budynku dzisiejszego Urzędu Miasta, a w 1932 roku została przeniesiona do nowo wybudowanego budynku, w którym obecnie mieści się nasze liceum). Są one nie najlepiej zachowane i zostaną na razie zakryte płytą, jednak planowane jest przygotowanie tablicy, która będzie informowała o tym znalezisku oraz zawierała pełną listę nazwisk, które są znane dzięki archiwalnym dokumentom.

Całość wygląda naprawdę imponująco i z pewnością będzie dobrze służyć kopernikańskiej społeczności! Inwestycja kosztowała ok. 1,5 mln zł. Środki te Powiat Kołobrzeski pozyskał z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych.

■ MILENA ZIEMIĘCKA



fot. Maria Cyrkiewicz

XI Sesja Dziennikarska

Choć ostatecznie wszystko się udało, to nie tak dawno losy sesji stały pod znakiem zapytania. Na naszej drodze znalazło się parę dużych przeszkód i mało brakowało, a nie zorganizowalibyśmy jej w tym roku!

Na początku nie mogliśmy wymyślić oryginalnego, niewykorzystanego dotąd tematu przewodniego. Bez niego ani rusz! Na szczęście, Gabriela Jelonek (absolwentka kopernika oraz prelegentka VIII edycji) zainspirowała nas do wzięcia pod lupę podcastu. Wkrótce jednak pojawił się kolejny problem – aula, będąca od początku miejscem gali, przechodziła remont. Długo szukaliśmy wolnego lokalu w odpowiadającym nam terminie. Uratował nas

12 Kołobrzeski Pułk Logistyczny, użyczając nam małej sali projekcyjnej w Garnizonie Wojskowym.

Mogliśmy w końcu ruszyć! Zostało tylko znaleźć prelegentów, sponsorów, napisać scenariusz, zaprosić gości, przygotować dekoracje, poczęstunek... Nie oszukujemy się, pracy było mnóstwo. Mimo to zakasaliśmy rękawy i tak oto w piątek, 14 marca (dzień po dziennikarskich warsztatach), w skromnym pomieszczeniu zebrała się młodzież z różnych





stron Kołobrzegu. Swoje przemówienia wygłosili dyrektor naszego liceum oraz wicestarosta, rozpoczynając uroczyste galę XI Sesji Dziennikarskiej, pierwszą po jubileuszu!

Radostaw Zmudzinski

Jako pierwszy w charakterze prelegenta wkroczył na scenę Radostaw Zmudzinski – redaktor Radia Koszalin. Pierwszą połowę jego wystąpienia stanowiła dyskusja, w której brali aktywny udział widzowie. Zadał parę elementarnych, lecz znaczących pytań – Kim jest dziennikarz? Z czym się wiąże jego praca? Jaki powinien on być? Głosów nie brakowało, a mikrofon długo wędrował po widowni! Zdaniem pana prelegenta każdy żurnalista przede wszystkim ma być obiektywny. Podejmując kontrowersyjne tematy, musi wysłuchać każdej ze stron. Sam nieraz w swojej karierze mierzył się z takimi sytuacjami – w ramach przykładu wystęchalismy kilka z jego autorskich audycji.

Pan Radostaw podzielił się z nami również wieloma anegdotami (oraz wpadkami) z meczy sportowych, które relacjonował. Zwrócił uwagę na to, że audycje



fot. Maria Cyrklewicz

jest to, że zawód naszego prelegenta, jak sam przyznał, pozwolił mu spotkać swoich największych idoli ze świata sportu. Z tego wnioszek – praca w radiu, choć bywa wymagająca, jest na swój sposób magiczna... A z pewnością bardzo satysfakcjonująca.

Para prowadzących ogłosiła przerwę. Gdy goście wrócili po niej na swoje miejsca, drugi prelegent Krystian Zych rozstrzygnął konkurs „To jest Temat” na najlepszy podcast. Nagrody główne otrzymali Jakub Abramowicz (SP4 w Kołobrzegu) oraz Marcelina Furman (ZSE-H im. Emilii Gierczak). Pan Krystian potrzebował paru minut na przygotowanie



swojej prezentacji, w międzyczasie więc prowadzący zabawiali widownię dowcipami.

Od zera do podcastera

Jego prelekcja była istnym kompendium wiedzy na temat tworzenia podcastów (i nie tylko!), chociaż jak sam

twierdził, półtorej godziny to za mało na objęcie tego tematu w całej jego szerokości. Przyznał, że jako edytor często spotyka się z „martwymi podcastami”, które kończą się równie szybko, co rozpoczęły, z nie więcej niż trzema odcinkami. Zaskakujące jest to, że „martwa” jest znaczna większość polskich podcastów. Przyczyn takiego zjawiska jest wiele – brak pomysłu, czasu czy słuchaczy. Choć jak zapewnia nasz prelegent, wszystkie te problemy da się (i warto) rozwiązać.

Często zmorą aspirujących podcasterów jest, niestety, etykieta wywiadów – nie wiedzą oni, jak obchodzić się z gościem. Pan Krystian odtworzył wraz z ochotnikami parę przykładowych scenariuszy rozmów. Oczywiście nie mogło zabraknąć też anegdot oraz prywatnych wpadek. Tłumaczył, że rozmówcę trzeba przygotować, np. zadając łatwe pytania otwierające,

„na rozgrzewkę”. Przede wszystkim jednak należy okazywać mu szacunek. Uczestnicy dowiedzieli się też o sztuczach technicznych – jak zadbać o jakość dźwięku, jak ustawić mikrofon, jak czyścić audio. Swoją wykład zakończył słowami: „A teraz idźcie nagrać coś fantastycznego”.

Okiem organizatora

Muszę przyznać, że niewiele rzeczy wywołało we mnie kiedykolwiek tyle nerwów, co Sesja Dziennikarska. „Boże, już tu są!” – pomyślałam, gdy na sali pojawili się pierwsi goście. Choć mój stres zapewne był nieporównywalny do stresu, który odczuwali Niko i Szymon (nasi prowadzący), to chyba każdy z REaDaktorów równie kurczowo trzymał kciuki za to, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Teraz z całą uczciwością mogę potwierdzić, że poszło! Do następnego razu, Sesjo!

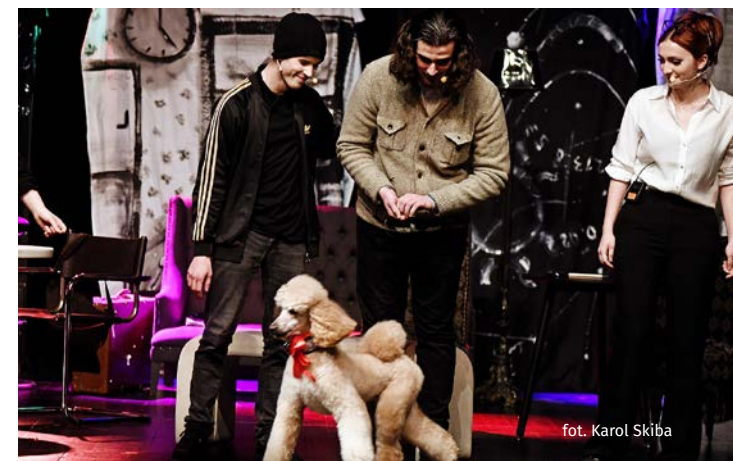
■ MARTYNA MISIAK



fot. Maria Cyrklewicz

Tu leży pies pogrzebany

fot. Karol Skiba



fot. Karol Skiba

Nie uznałabym siebie za osobę, która zbyt często chodzi do teatru. Jednakże spektakl *The Curious Incident of the Dog in the Night Time* sprawił, że z chęcią przyszedłabym na niego jeszcze wiele razy. Jest to świetna sztuka, wyreżyserowana przez jedną z nauczycielek w naszej szkole, panią Kamilę Kisiel-Rapacz, na podstawie książki Marka Haddona o tym samym tytule. Historia cudownie pokazuje realia życia osób w spektrum autyzmu oraz trudności, z którymi na co dzień się spotykają.

Przed nami na scenie ukazuje się opowieść o 15-letnim Christopherze, który próbuje rozwiązać zagadkę morderstwa psa

jego sąsiadki. Podczas dochodzenia odkrywa coraz więcej tajemnic swojej rodziny, jednocześnie przekraczając swoją strefę komfortu w stresujących sytuacjach. Jego relacje z ojcem drastycznie się zmieniają pod wpływem śledztwa, kreując zupełnie nowy, pozornie przełamujący obraz społeczeństwa. Ostatecznie, jego życie zostaje odwrócone do góry nogami, a jego umysłem targają emocje. Udowadnia nam to, jak bardzo ważna w życiu jest rodzina oraz zaufanie oraz co się dzieje, kiedy jego brakuje.

Uważam, że takie przedstawienie problemu pozwoli młodzieży bardziej zrozumieć swoich rówieśników borykających się z podobnymi przeszkodami.

Dotyka ono tematów dość drażliwych, takich jak utrata ukochanej osoby czy problemy w rodzinie, które potrafią głęboko dotknąć odbiorcę bądź nakłonić do namysłu. Daje ono zupełnie nowy widok na otaczający nas świat, z perspektywy osoby, która odbiera go zupełnie inaczej niż większość.

Opowieść ta bardzo mnie poruszyła. Forma realizacji jest także ciekawa, gdyż pokazuje talent uczniów naszego liceum (spektakl został wykonany w języku angielskim). Z największą szczerością polecam obejrzenie tej wzruszającej, wartej uwagi historii.

■ ZUZIA ŁYCZEK



„Autentyczność, bycie szczerym z samym sobą – myślę, że to jest ogólnie najważniejsze, nie tylko w muzyce”

Wywiad
z piosenkarką

Ismena Kolbe

rozmawiała
Julia Koźlik

Ismena Kolbe — niezwykła wokalistka. Choć nie jest jeszcze szeroko znana, krok po kroku zdobywa serca pasjonatów muzyki. Jej twórczość niesie ze sobą emocjonalny i refleksyjny przekaz, porusza słuchaczy głębokimi tekstami oraz niepowtarzalnym brzmieniem. Dziś mam zaszczyt przeprowadzić z nią rozmowę i dowiedzieć się więcej o jej muzycznej drodze.

Czy zawsze chciałaś być piosenkarką? Co obudziło w tobie tę myśl?

Jak miałam 8 lat w mojej szkole podstawowej trzeba było zaśpiewać piosenkę na zaliczenie lekcji muzyki. Akurat moje zaliczenie nie zmieściło się na lekcji muzyki i musiałam śpiewać na lekcji plastyki – mieliśmy tę samą nauczycielkę. Często podczas śpiewania zamykam oczy, tak było i tym razem. Jak je otworzyłam, to zobaczyłam

transparenty zrobione przez niektóre osoby z klasy, że jestem super i bardzo im się podoba. Od tego czasu wiedziałam, że to jest tak świetne uczucie, że chcę śpiewać częściej. Wsparcie rodziców tylko dalej popchnęło mnie ku temu. Mój tata zawsze w domu grał na pianinie i muzyka zawsze mi towarzyszyła od najmłodszych lat. Pierwsze teksty zaczęłam pisać wcześniej niż śpiewać. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że piszę piosenki.

Po prostu nie umiem przestać przelewać emocji na papier. Choćbym miała nie śpiewać, to musiałabym pisać, choćbym miała napisać książkę.

Jak wygląda twój proces twórczy? Od czego zaczynasz tworzenie nowego utworu?

Najczęściej czekam aż jakiś tekst do mnie przyjdzie. Moje teksty są głównie autobiograficzne; opisuję sytuacje, które dotyczą personalnie mnie, albo które mnie dotykają, są mi bliskie. Często wpada mi jakaś linijka tekstu do głowy i zaczynam rozwijać dany wątek i wylewać z siebie emocje na papier. Potem siadam do pianina i wybieram akordy, które mi pasują do tekstu

i próbuję zaśpiewać tekst do tych akordów. Potem układam to w jedną całość, dopracowuję rymy, sylaby, czasem trzeba wymienić jakieś słówko, ale to już taka kosmetyka.

Jak przygotowujesz się do występów publicznych?

Regularne ćwiczenia są bardzo ważne, żeby dbać o głos. Śpiewanie wbrew pozorom ma dużo wspólnego z ćwiczeniami fizycznymi – to praca całego ciała. Maratończyk też nie przebiegnie dobrze maratonu bez odpowiedniego przygotowania. Gardło, struny głosowe muszą być rozgrzane i gotowe do dłuższej pracy. Na kilka tygodni przed zaczynam bardziej intensywnie

ćwiczyć głos. Ustalam repertuar na występ i codziennie robię tzw. przelot koncertu, czyli po prostu gram go od początku do końca. W ten sposób mogę zauważyć, ile czasu zajmie mi koncert, czy na pewno dobrałam odpowiednie utwory, czy mój głos daje radę, czy nie powinnam gdzieś zmienić tonacji albo kolejności piosenek. Przy okazji utrwalam teksty i wymyślam, co mogę powiedzieć publicznie między piosenkami.

Kto jest Twoją największą inspiracją muzyczną?

Nie umiem wybrać jednego artysty! Keaton Henson, Hozier, Florence + the Machine, Halsey, Aurora, Taylor Swift, i wiele, WIELE innych.

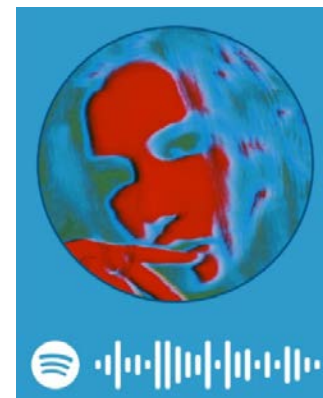
Jakie są twoje plany na przyszłość? Czy pracujesz nad nowymi projektami?

Z takich najbliższych planów to obecnie pracuję nad kilkoma singlami, mam nadzieję, że w tym roku uda mi się je wydać. Są już praktycznie skończone, a do jednego z nich zaczęłam nagrywać mój pierwszy w życiu teledysk! Mega się cieszę i nie mogę się doczekać efektów. Bardzo chciałabym zagrać mini trasę po Polsce, w jakichś małych, klimatycznych kawiarniach. Może niedługo uda mi się to zorganizować

Jakiej rady udzieliłabyś komuś, kto chce wejść do branży muzycznej?

Pisz, graj, śpiewaj, ucz się od innych i nigdy się nie poddawaj. Jeśli nie drzwiami – to oknem. Nawet jeśli ludzie wokół mówią Ci, żeby odpuścić, dopóki Ty czujesz, że to Twoja droga i sprawia Ci to radość – podążaj za tym. To się w sumie dotyczy nie tylko tej branży. Autentyczność, bycie szczerym z samym sobą – myślę, że to jest ogólnie najważniejsze, nie tylko w muzyce.

Dziękuję za rozmowę.



posłuchaj Ismeny! ↗

LARP czyli gdzie idą wróżki i wampiry?



Zacznijmy od samego początku, czym w ogóle są LARPy? Z czym to się je? Dlaczego akurat to zainteresowanie może dobrze działać na psychikę? Lio Kostowski, Mistrz Gry, odpowie nam dzisiaj na wszystkie pytania i podzieli się własnymi przeżyciami z tego fascynującego, teatralnego świata przygód!

Zatem, idąc z regułą od A do Z, jak wytłumaczyłbyś koncept LARPów?

LARP to skrót od Live Action Role-Playing. Często, gdy spotykam się z osobami spoza tego środowiska, nazywam LARPy czymś pomiędzy grą a improwizacją. Każdy z graczy dostaje kartę postaci (tzw. kp), w której ma opisaną swoją historię, cele i wspólny świat przedstawiony.

LARP zaczyna się tzw. Briefem, czyli krótkim wprowadzeniem do gry, podczas którego zazwyczaj gracze zamykają oczy, aby lepiej wczuć się w rolę, a mistrz przedstawia świat i jego problematykę. Po otworzeniu oczu, uczestnicy rozpoczynają improwizację jako przypisanych do nich postaci. LARP to gra polegająca na przeżyciu emocji postaci, w którą się wcielamy.



Rozgrywkę kończymy *de-briefem*, czyli krótkim zakończeniem i opowiedzeniem o naszych wrażeniach.

Skąd wziął się podział na graczy i mistrza gry? Kto może otrzymać taki tytuł? Jakie obowiązki spadają na taką osobę?

Mistrz Gry to osoba prowadząca rozgrywkę. Jego głównym obowiązkiem jest zapanowanie nad przebiegiem gry. Gdyby go nie było, LARP nie podążałby najciekawszymi dla uczestników ścieżkami, a rozrywkę pochłoniłby chaos. Mistrz prawie zawsze zna zakończenie i najbardziej szokujące sekrety LARPa, a jego zadaniem jest doprowadzić do nich graczy przez małe wskazówki. Osobiście, często wcielam się w rolę NPC (*Non-playable character*). Będąc w środku gry łatwo mogę zasugerować coś danej postaci, tak aby ta osoba jednocześnie nie wychodziła z roli. Taki tytuł otrzymujemy, gdy jasno powiedziane jest to, że prowadzimy daną rozgrywkę. Bonusowe punkty, jeżeli grany LARP jest napisany przez tego Mistrza.

No dobrze, ale dlaczego ktoś chciałby pójść za takim hobby zamiast, chociażby, wstąpić do teatru?

Rozgrywanie LARPów i uczestniczenie w teatrze nie gryzą się ze sobą, więc osoby grające w LARPy często mają coś też wspólnego z teatrem. Ja na przykład i kilka moich *Larpiątek*,



uczestniczymy w zajęciach teatralnych w RCK-u. Jednak zwykły teatr i LARPy różnią się między sobą. Największą różnicą jest właśnie ta improwizacja – fakt, że musisz wejść w postać i zacząć zachowywać się jak ona. To unikatowe przeżycie, którego nie jesteś w stanie w pełni doświadczyć w teatrze, kiedy masz już z góry narzucony tekst. Taki zabieg głębokiego zanurzenia się w emocje postaci i wejścia w jej rolę nazywamy immersją.

W takim razie, jak wejść w immersję podczas tego, co wydaje się tak bardzo chaotyczną grą?

W tym właśnie pomóc ma brief. To chwila wyciszenia i możliwość wkroczenia z czystą głową w nowy świat. Ważne jest dokładne zapoznanie się ze swoją kp i nałożenie na siebie cech naszego charakteru, zadając sobie pytanie: *Co zrobiłaby*



w tym momencie ta postać?. Jedną z postaci, w którą najbardziej się zanurzyłem, była postać, do której przygotowywałem się trzy dni, jednocześnie pisząc wiersze jako ten charakter. To pozwoliło mi poczuć emocje tej postaci jeszcze przed rozgrywką.

Czy takie wcielenie się w postać sprawiło, że był to Twój ulubiony LARP? Może jakiś inny przypadł Ci bardziej do gustu?

Pomimo iż sama rozgrywka bardzo mi się podobała, to jest inny LARP, który uznaję za mój ulubiony. 'Till the bitter end' ma miejsce w post-apokaliptycznym świecie i polega na mocnej immersji oraz trudnych dylematach moralnych. Najbardziej cenię tego LARPa za mocne uczucia, które potrafi wywoływać we mnie, jak i w innych graczach, i za to, że każda rozgrywka przebiega inaczej.

Czy są momenty z rozgrywek, które najbardziej Ci zapadły w pamięć? Jakies zabawne rozmówki między graczami?

Podczas rozgrywek często tworzą się pomiędzy nami *inside joke*'i, ale myślę, że byłoby ciężkie do zrozumienia dla osób spoza danej rozgrywki. Ten, który najbardziej zapadł mi w pamięć, brzmi: *Nie mów do mnie*

kochanie! To dziwne! Jesteśmy kuzynostwem! – pochodzi on z horrorowego LARPa, jednak poza kontekstem sam ten cytat potrafił przerazić wiele osób!

Czy jako Mistrz Gry napisałeś może sam LARPa? Jeśli tak, to skąd bierzesz pomysły?

Na swoim koncie mam już parę LARPów, ale lubię też korzystać z różnych baz. Ciężko mi jednoznacznie powiedzieć, skąd biorę pomysły, bo kiedy już wyhaczę jakiś temat, to pisanie idzie mi bardzo gładko. Wymyślam concept świata, tworzę główne postaci i wątki, a reszta, w sumie, sama przychodzi.

To czym się różni pisanie LARPa od pisania opowiadania? Nie lepiej zająć się w takim wypadku pisarstwem?

Różnica jest OGROMNA. W LARPie musisz stworzyć wspólny cel, jak i osobiste cele postaci, a jednocześnie zostawić miejsce na własne pomysły graczy. Trzeba

zwrócić uwagę, czy każda postać jest *grywalna* (nie jest NPC) i czy wcielanie się w nią będzie sprawiło jakąkolwiek przyjemność. Niektóre wątki powinny pozostać na starcie ukryte dla graczy i wychodzić na jaw dopiero pod koniec rozgrywki. Pisanie opowiadań też jest ciekawe, ale odgrywanie danych wydarzeń często sprawia większą przyjemność. A radość i pochwały moich graczy są dla mnie jeszcze większą motywacją do robienia tego, co kocham.

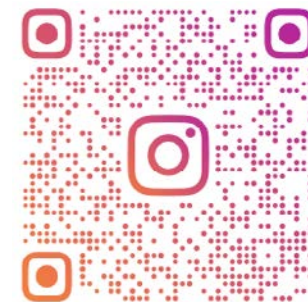
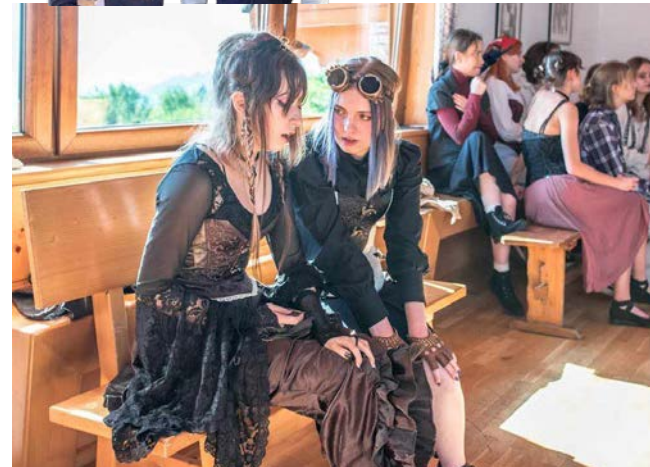
Jak czujesz się po wszystkim? Wiedząc, że spędziłeś zapewne dni pracy nad LARPem, a po godzinie lub dwóch LARP się kończy i zostają tylko wspomnienia?

Czuję się szczęśliwy, szczególnie, jeżeli dostaję dobry feedback. Sprawia mi radość to, że mogę się podzielić z kimś moją pasją i te osoby cieszą się

z możliwości zagrania moich autorskich LARPów. To tylko dodaje mi sił do dalszej pracy i tworzenia nowych konceptów.

Dobiegamy już do naszego Z, więc czas zapytać... Jak zacząć? Cemu polecasz LARPy? Oraz czy każdy może spróbować?

Myślę, że każdy, kto w jakiś sposób zainteresowany jest aktorstwem i lubi wchodzić w różne role, powinien spróbować LARPów. Błędnym przekonaniem jest, że w LARPach odnajdą się tylko ekstrawertyczne osoby, bo poznałem wielu introwertyków, którzy wcielają się w postacie tak, jak mało kto inny potrafi. Kiedy gramy kogoś innego, prościej jest zagadać do innych osób, co może też dodać pewności siebie w prawdziwym życiu. Innym dobrym wpływem LARPów na nasze życie jest nauka rozpoznawania emocji i radzenia sobie z nimi – trafiamy do środowiska, gdzie odgrywamy różne uczucia, a po rozgrywce dzielimy się swoimi wrażeniami. To otwiera nas na szersze rozmowy



LIO_KOSTOWSKX

o emocjach. Jak zacząć? Chyba najprościej jest dołączyć do istniejącej już grupy i spróbować swoich sił w tym ciekawym środowisku. Z tego co się orientuję, to nasza grupa jest chyba jedyną w Kołobrzegu, ale jesteśmy otwarci na nowych graczy, więc jeśli chcesz do nas dołączyć, to możesz się ze mną skontaktować poprzez Instagrama. Mój nick to *lio_kostowskx*.

Czas na postawienie kropki w naszej rozmowie. Jakies ostatnie słowa?

Tak. Chciałbym z całego serduszka pozdrowić moje larpiatka i obiecuję, że postaram się utrzymać regularność w organizacji rozgrywek ToT. Zdradzę też, że mam już zaplanowanych parę LARPów w przód 😊.

W taki oto sposób nasza rozmowa dobiegła końca, ale wiele pytań nadal czyha za progiem. LARPy to zainteresowanie dość niespotykane, a przybliżenie go Wam poprzez konwersację z nikim innym jak samym Mistrzem Gry to najlepszy sposób na poznanie i wkroczenie w to ciekawe hobby!

■ Z LIO ROZMAWIAŁ NIKO WORACH

*Piechota maszerująca
wieczorem, aby zająć
pozycję na linii frontu,
Frank Hurley, 1917*



Samobójstwo w oku obiektywu

Wielka Wojna była konfliktem rewolucyjnym nie tylko dla wojskowości, ładu międzynarodowego czy mapy Europy, ale również – dla fotografii amatorskiej. Kto, gdzie, jak i kiedy uwieczniał kadry z frontu?

Zdjęcie wykonane podczas wojny meksykańsko-amerykańskiej



Najstarszy zachowany dagerotyp wykonany przez Josepha Nicéphore'a Niépce'a między 1826 a 1827 rokiem



Plakat reklamujący Kodak Vest Pocket

Rozmiaru notesu, a opowiada historię lepiej. Tak swój aparat Vest Pocket, pieścizotliwie nazywany kieszonkowym, a później – żołnierskim, reklamowała firma Kodak w 1912 r. Później uznana za jedną z najważniejszych kamer w historii, na plakatach promocyjnych widniała w kieszeniach marynarek i damskich torebkach. Jak się później jednak okazało, najczęściej miała gościć w kieszeniach... mundurów.

W momencie wybuchu Wielkiej Wojny fotografia jako taka nie była niczym nowym – w końcu dagerotypy zaczęły powstawać

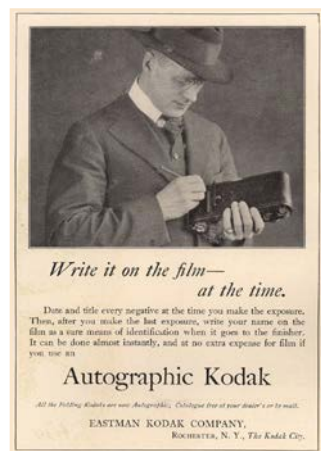
już prawie 100 lat wcześniej. Pierwszym konfliktem zbrojnym uwiecznionym na zdjęciach – które wymagały długiego naświetlania i użycia miedzianej blaszki zamiast papieru – była wojna meksykańsko-amerykańska z lat 1846-48, a pionierem fotografii wojennej znanej dzisiaj był pracujący na wojnie krymskiej Roger Fenton. Jego *Cień Doliny Śmierci* do dziś wzbudza przemyślenia o skali terroru wojny.

To jednak dopiero pierwsza wojna światowa dała możliwość popisu fotografom-amatorom w okopach. Przystępnie

wycenione aparaty osobiste, takie jak wydany w 1900 Kodak Brownie, wcześniej wspomniany Vest Pocket, czy jego młodszy o dwa lata brat Autographic, umożliwiające dodawanie podpisów do zdjęć, szturmem zdobyły powstający na początku XX w. rynek. Mimo odgórnego zakazu posiadania aparatów – egzekwowanego poprzez m. in. konfiskatę i przeszukiwanie ekwipunku – ukryte w ubraniach czy zielonych listach urzędzenia łapały w obiektywach kadry i sytuacje, których nie chciały – bądź nie odważały się – uwieczniać ani propaganda, ani ówczesne media.



Cień Doliny Śmierci, Roger Fenton, Krym ok. 1855 r.



Plakat reklamujący aparat Autographic firmy Kodak

Jednym z takich urządzeń był mini-aparat produkcji niemieckiej, przemyczony na front w 1915 r. przez młodego Kanadyjczyka Jacka Turnera. Podczas walk we Francji i wschodniej Europie, jego – po wojnie porzucony na rzecz pracy na roli – aparat służył mu do fotografowania swoich kolegów, warunków, w których żył, czy bitew w trakcie.

Zdjęcia Jacka Turnera



„ Z kamerami trzeba było ostrożnie, nie chwalić się nimi zbyt. Raz na jakiś czas pojawiały się rozkazy, by złożyć wszystkie aparaty.

Najgorszą bitwą, w której był mój oddział, była ta pod Passchendaele [Flandria – przyp. red.]. To była jesień, listopad, bardzo dużo padało i ziemia była nasiąknięta wodą. Każda dziura po pocisku, a były ich dziesiątki,

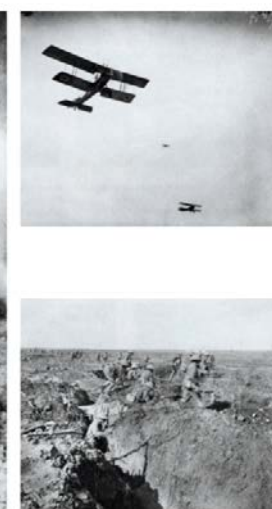
setki, była wypełniona po brzegi wodą. Jeśli do którejś wpadłeś, to już nie wychodziłeś.

- Zawsze chciałem być rolnikiem.
- Ale zaczął Pan pracę na roli dopiero po wojnie?
- Tak. Przez 30 lat pracowałem na polu, nie dotykając nawet tego aparatu.

(Fragmenty wywiadu z Jackiem Turnerem)



Brytyjski plakat propagandowy



Sklejka Franka Hurley'a



Ernest Brooks na zachodnim froncie, 1917

Konfiskata kamer osobistych (nota bene wprowadzona 25 grudnia 1914 r.) i stanowczy zakaz zbliżania się do frontu niezależnych dziennikarzy bynajmniej nie oznaczyły, że dowództwo nie dostrzegało potencjału leżącego w pokazywaniu działań wojennych publicznie. Rząd brytyjski wyznaczał starannie wyselekcjonowanych i lojalnych dziennikarzy, którzy ku pokrzepieniu serc, nie bali się manipulować kadrami lub podpisać swoich zdjęć wysyłanych później do mediów i drukowanych na pocztówkach.

Kiedy niepowiązani z rządzącymi koledzy po fachu Ernesta Brooksa, pierwszego z oficjalnych foto-delegatów wojennych, oskarżyli go o ustawianie sytuacji przedstawionych na jego fotografiach, Brytyjczycy zadeklarowali zaprzestanie takich praktyk i ogłosili swoją nową strategię, nazywaną Propagandą Faktu. To, czy i ile miała wspólnego z faktami, pozostaje

w sferze pytań do dziś – choć, według doniesień, po 1916 r. oficjalni fotografowie faktycznie zaprzestali falsyfikować kadry.

Aparat Vest Pocket do końca okresu swojej produkcji sprzedawał się w liczbie ok. 2 milionów egzemplarzy. Jak pisał ówczesny The British Photographic Almanac, mimo małego rozmiaru zdjęć, [VPK – przyp. red.] jest niewątpliwie urządzeniem niezawodnym. Ocena ta z perspektywy dzisiejszej opisuje nie tylko to – małe nawet jak na współczesne standardy – urządzenie, ale też tysiące wykonanych przez nie zdjęć, do dzisiaj służących jako cenne źródło historyczne przy analizie Wielkiej Wojny – która, oprócz drugiego największego konfliktu zbrojnego w historii cywilizacji, okazują się też być (prawdopodobnie) pierwszym samobójstwem uchwyconym w oku obiektywu.

■ OLGA NATER



Sławne foki świata



Foka to rodzaj dużych, drapieżnych ssaków morskich z rodziny fokowatych, żywiący się głównie rybami, ale też ośmiornicami i skorupiakami.

Przykładowe Gatunki Fok

Niektóre z gatunków fok to foki obrączkowe, których długość ciała wynosi od 110 do 160 cm, a masa od 50 do 90 kg, charakteryzują się żółtawobiałymi, kolistymi plamami pokrywającymi całe ciało i jednolicie żółtawobiałym brzuchem z dość niewielką ilością ciemnych plam oraz Foki Bajkalskie, których długość ciała wynosi od 120 do 145 cm, a masa ciała, podobnie jak u fok obrączkowych, wynosi od 50 do 100 kg. Futro na grzbiecie fok bajkalskich jest szarobrunatne, a reszta ciała o wiele jaśniejsza.

Rodzina Yo-chan i Katsunori-kun

Idealnym przykładem foki obrączkowej jest 13-letnia samica **Yo-chan**, z Tokkari Center w Japonii. Jej cechami charakterystycznymi są wyraźne ślady na twarzy przypominające brwi oraz osobowość prawdziwej damy. Mężem Yo-chan jest **Katsunori-kun**, który wyróżnia się swoim sercokształtnym czółkiem i iście gentlemańskim zachowaniem wobec żony, która urodziła mu dwójkę szczeniaków. Pierwszym z nich był urodzony 20 marca 2018, **Hikaru-kun**. Jak opowiada jeden z wolontariuszy *Hikaru był dla wszystkich promykiem nadziei i wyrósł na bardzo zdrowe dziecko*. Niestety, przed 3 urodzinami jego stan zdrowia zaczął się stopniowo pogarszać. Hikaru mniej jadł i nie chciał wchodzić do basenu. Mimo wszystko, jakimś cudem dożył swoich trzecich urodzin. Później przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł. Drugim szczeniakiem tej pary jest samiczka, urodzona 22 marca 2025 roku, która na moment pisania tego artykułu nie ma jeszcze nadanego oficjalnego imienia, ale w Internecie nadano jej przydomek *The Yoling*.



Niko Toba

Jedną z najślawniejszych fok bajkalskich jest Niko Toba, nazywany również **Niko The Seal**, urodzony 22 lutego 2020 roku, w Japońskim Toba Aquarium. Jako wcześniak musiał być wychowany przez pracowników i wolontariuszy akwarium. Stał się prawdziwą ikoną tego miejsca dzięki jego charakterystycznej deformacji twarzy, która sprawia, że jego mimika przypomina ludzką. W jego popularności pomogła także jego miłość do swojej piłki, którą nieustannie się bawi, a także tendencja do częstego zaklinowywania się w rurach.

Dlaczego ludzie lubią foki?

Foki zyskały taką dużą popularność w mediach społecznościowych z uwagi na ich uroczy wygląd i zachowanie podobne do psiego, może dlatego w języku niemieckim określa się je jako psy morskie (Seehunde). Niestety, są one gatunkiem zagrożonym i trzeba zrobić wszystko, aby je chronić.

■ JAKUB PIESIK





Przeszłość czerwonych murów

(REaD deLuxe
2015r.)

Codziennie nasze oczy dostrzegają wciąż te same czerwone cegły. Pokonujemy te same stopnie schodów. W ten sposób większość uczniów przez 28 miesięcy noga za nogą przemierza dobrze sobie znane korytarze, które są niemyim świadkiem liczącej sobie 83 lata historii. Z okazji 70-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu warto pochylić się nieco nad przeszłością tych murów.

Ciekawość

Dzieło ludzkich rąk często zaskakuje swoją trwałością i hardą postawą wobec czasu, który odciska swe piętno na wszystkim dookoła. Stare fotografie ilustrują nam, potomkom wygląd rodzinnych domów czy też miast w czasach, gdy nas jeszcze nie było na świecie. Owe

zdjęcia potrafią być wiernym świadectwem minionych lat, lecz są niczym pozbawiony fonii obraz w telewizorze – brak im narratora. To właśnie sprawia, że ciekawość młodego pokolenia staje się jeszcze silniejsza, rośnie i zaznacza swą obecność na tyle wyraziście, iż ciężko ją zignorować. Człowiek spragniony

informacji zaczyna poszukiwać odpowiedzi na stawiane przez siebie pytania. Patrząc na trzymane w ręku fotografie uważnie je analizuje i szuka świadków lub spisanych przez nich relacji. Z każdą chwilą „śledztwa” poszczególne fakty zaczynają układać się w zgrabną całość, sensowną fabułę, której składową są niekiedy strzępki informacji oraz fotografie.

Ciekawość jest impulsem, pcha do pracy nad wymagającym ponownego złożenia potłuczoną naczyniu, które zwie się historią. Spoglądając na nie

poznajemy prawdę o swoim pochodzeniu, dowiadujemy się skąd przybywamy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, co wyraża się w łacińskiej maksymie *historia magistra vitae est*.

Przemysłana konstrukcja

Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że nie tylko historia jest nauczycielką życia. W dużym stopniu jest nią również szkoła. W tym właśnie miejscu kształtuje się osobowość młodego człowieka, zawierane są znajomości niekiedy na całe życie i oczywiście zdobywana jest wiedza.

Budynek naszej szkoły, czyli I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu pamięta jeszcze rok 1932. Wtedy właśnie zakończono trwające dwa lata prace budowlane nad nowym gmachem niemieckiego gimnazjum (oznacza to, że owa placówka przeznaczona była wyłącznie dla chłopców, w tamtych czasach liceami nazywano szkoły średnie dla dziewcząt, nazewnictwo takie obowiązywało w czasach pruskich aż do drugiej wojny światowej), które zostały ukończone 3 listopada 1932 roku uroczystym przemarszem całej

braci szkolnej wraz z ciałem pedagogicznym do nowego budynku. Trasa owej ceremonii rozciągała się pomiędzy nowym budynkiem (dzisiejszym I L.O.), a starą budowlą służącą za placówkę oświatową (obecnie Urząd Miasta).

Gmach został zaprojektowany przez budowniczego z Berlina o nazwisku Eberhard Snell. Wspominając to nazwisko należy oddać jego właścicielowi pokłon, bowiem konstrukcja budynku została przemysłana w każdym calu. Wewnątrz nowoczesnej konstrukcji powstałej według

nowej w tamtych czasach szkoły artystycznej nazywanej Bauhausem znajdowało się 18 sal lekcyjnych, aula, gabinety specjalistyczne, sala gimnastyczna i inne niezbędne pomieszczenia. Dzisiaj, gdy przeciętny uczeń *Kopernika* dobrze znający salę o numerze 40, może być zaskoczony tak niewielką ilością pomieszczeń jaka miała miejsce w tamtych czasach. Należy jednak mieć na uwadze, że budynek był planowany na 450 uczniów.

Autor konstrukcji uwzględnił również tutejsze warunki atmosferyczne. Nie bez powodu, bowiem okna wielu klas wychodzą na południe. Uzasadnieniem tego jest fakt, że w naszej okolicy zimny wiatr wieje zwykle z północy. Wśród mnóstwa zaskakujących różnic pomiędzy dzisiejszą, a dawną szkołą warto również wspomnieć o gablocie z pucharami. Co z nią nie tak? Otóż pojawiła się ona dopiero w latach 70-tych. Wcześniej w jej miejscu znajdowało się szerokie na 7 metrów okno, przez które można było podglądać lekcje WF na sali gimnastycznej. Natomiast nad wspomnianym pomieszczeniem służącym rozwijaniu kultury fizycznej wśród młodzieży, przed wojną, tak jak i dziś znajdowała się aula.

Trzeba jednak przyznać, że nie znalazłaby ona swojego miejsca w tekście, gdyby przed wieloma laty wyglądała tak jak dziś. Za czasów niemieckich, to jedno z dwóch największych pomieszczeń w szkole sprawiało wrażenie nieco większego. Wszystko dzięki wyeksponowaniu po obu stronach sali dwóch par dużych okien, obecnych

również współcześnie. Aktualnie jednak są one schowane za drewnianą ścianą, która zbudowana została prawdopodobnie przez Rosjan w latach 1945–1948.

Wśród szpitalnych łóżek

Sytuacje kryzysowe doprowadzają do wielu różnych prowizorycznych lub tymczasowych rozwiązań. Często pewne placówki państwowe zmieniają swoje pierwotne przeznaczenie. We wrześniu 1939 roku, w Europie wybuchł kocioł pełen napięcia politycznego.

Doszło do eskalacji konfliktu, który miał trwać przez następne blisko sześć lat. W związku z tym budynek przy ul. Langenbecka (dzisiaj ul. Łopuskiego) zyskał nową funkcję, wcielił się w rolę lazaretu rezerwowego. Trzeba jednak zaznaczyć, że stało się to z powodu formalnego, ogólnego zarządzenia, przez co przy krótkim trwaniu kampanii polskiej, gmach nie zdążył się sprawdzić w roli szpitala, który w rzeczywistości okazał się być niepotrzebny. Z tego też powodu uczniowie najprawdopodobniej

wrócili do szkoły aż do momentu wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą, a ZSRR. Po 22 czerwca 1941 roku przy ul. Langenbecka lazaret zaistniał na nowo.

Jednak tym razem sytuacja rysowała się w znacznie inny sposób. Konflikt w latach 1941–1945 kosztował naród niemiecki o wiele więcej ofiar, co przekładało się również na znacznie większą ilość rannych w szpitalach. Szkoła znajdując się drugi raz w roli lazaretu okazała się być naprawdę potrzebna. Nastąpił

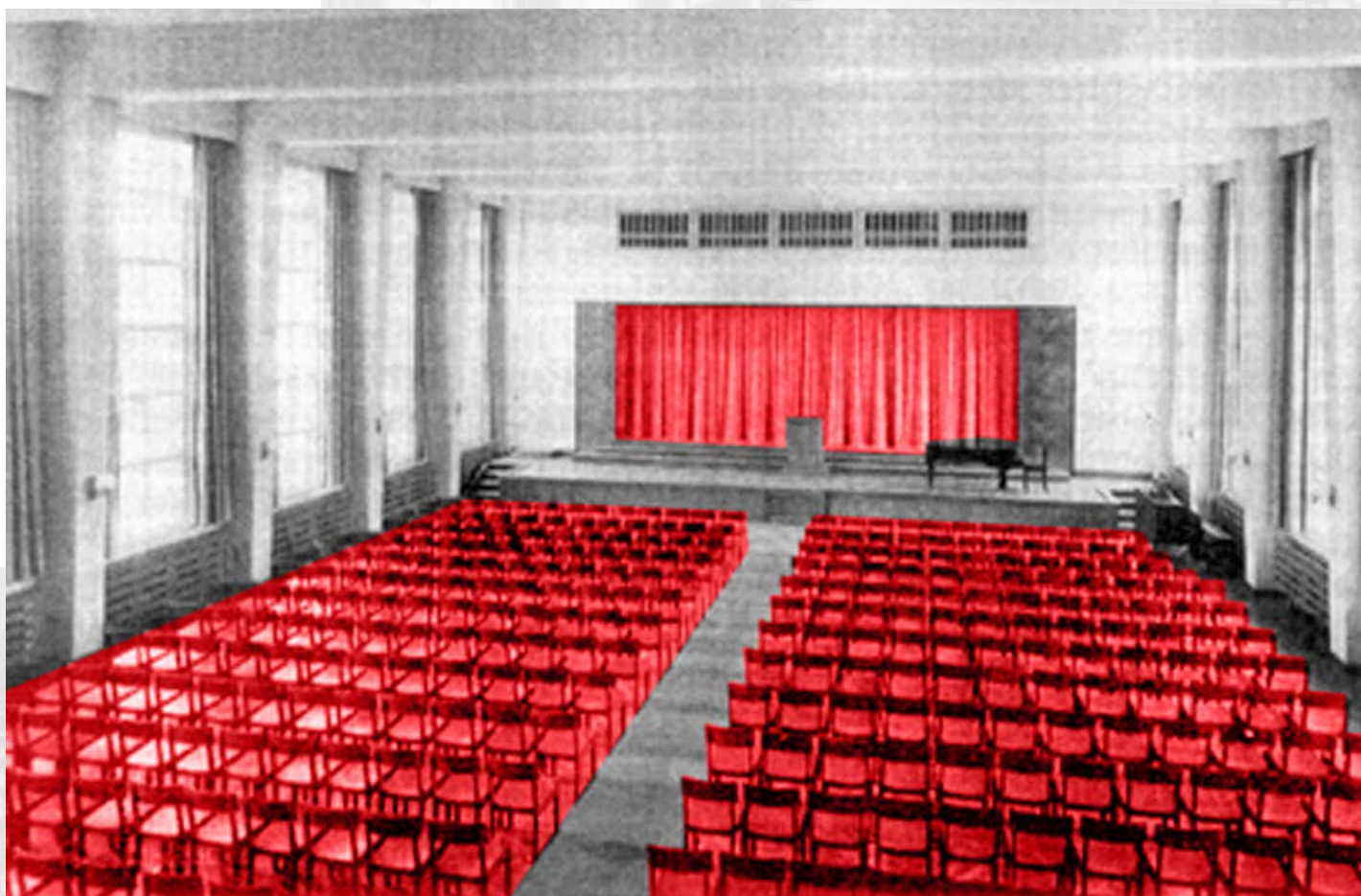
osiemnasty dzień marca 1945 roku, dzień zdobycia Kołobrzegu. W kolejnych dniach zaczęto wprowadzać nowe porządki, w okolicach 20 marca dowództwo w mieście objął radziecki komendant wojenny. Kilka miesięcy potem, po wojnie, Rosjanie postanowili urządzić w dawnej szkole kasyno oficerskie. Obecność wschodnich sąsiadów w dzisiejszym *Koperniku* przeciągnęła się aż do 1948 roku, należy nadmienić, że przez ten czas gmach ulegał dalszemu niszczeniu. Przykład stanowi

choćby sala gimnastyczna, w której Rosjanie trzymali swoje konie.

Z oczywistych zatem powodów Polacy po przejściu budynku zastali zrujnowany, wymagający wymiany parkiet. Z relacji świadków wiadomo, że po uprzątnięciu sali sportowej jeszcze przez długi czas unosił się w niej koński zapach. Można zatem powiedzieć, że radzieccy pozostawili po sobie gmach w stanie pozostawiającym wiele do życzenia. Co więcej, budynek prawdopodobnie został uszczuplony o kilka cennych rzeczy, które można było wywieźć do Związku Radzieckiego. Przykładem są chociażby organy, z których dawnej obecności mało kto sobie zdaje sprawę. Były one umiejscowione w auli, nad sceną, która przed wojną była znacznie niższa.

Pierwsze lekcje po wojnie

Wojenna zawierucha ustąpiła, Kolberg jeszcze niedawno tak piękne miasto-kurort stał się miastem ruin. Skala zniszczeń sięgała 85–90%. Pomimo zdobycia tego miejsca przez 1. Armię Wojska Polskiego było tu jeszcze sporo cywili niemieckich. Najbliższe lata powojenne to okres zadziwiający. Ludność polska zaczęła zasiedlać pobliskie tereny nie mając pewności, że wybiera nowe miejsce zamieszkania na terenach swojego kraju. Ludzie w okolicy zaczęli organizować życie na nowo, od podstaw poczynawszy. Jednym z zagadnień wymagających ustalenia, stała się chociażby m.in. kwestia nazewnictwa jeszcze niedawno miasta niemieckiego, w związku z czym zdarzały się



nawet dwa sposoby zapisu polskiej nazwy – *Kołobrzeg* lub *Kołobrzek*.

Wśród nowych mieszkańców miasta znajdował się również Jarosław Dimitriew. W jego wspomnieniach możemy przeczytać: *W listopadzie 1947 roku zamieszkaliśmy w Kołobrzegu. Mama pracowała w starostwie powiatowym, przeniesionym świeżo z Karlina. Mieszcio się ono w ocalałym budynku dzisiejszego Urzędu Miejskiego. Ja zacząłem uczęszczać do «ogólniaka», jak się to mówiło, który przeniósł się z Gościna i zainstalował się w «jedynce» w porcie. Dzisiejszy piękny gmach «Kopernika» zajęty był na klub przez wojska radzieckie. Pod koniec roku szkolnego, pamiętam jak niejednokrotnie na własnych plecach, przenosiłiśmy potrzebne rzeczy do nowo odzyskanego budynku, co to była za radość.*

Relacja ta przytacza nam inną bardzo ciekawą informację związaną z I L.O. im. Mikołaja Kopernika. Okazuje się, że *Kopernik* jako szkoła w pojęciu groma nauczycielskiego i uczniów, zanim ulokowała się na początku swej działalności w dawnym gimnazjum niemieckim, mieściła się w dwóch innych budynkach. Z tym okresem związany jest mgr Jan Gosiewski (pierwszy dyrektor), który *jeszcze w obozie koncentracyjnym powziął decyzję wyłączenia wszystkich sił, by na ziemiach przez wieki germanizowanych stworzyć placówkę oświatową[...]**. Dzięki temu człowiekowi udało się znaleźć tymczasową siedzibę w Gostyniu Pomorskim (dzisiaj

Gościno). Miejszem nowego gimnazjum stała się przedwojenna szkoła podstawowa, która podczas wojny służyła jako szpital dla chorych na tyfus. Dyrektor Gosiewski musiał uzyskać zezwolenie urzędowe na sprowadzenie kolumny sanitarnej w celu zdezynfekowania pomieszczeń. Już na samym początku z powodu trudności z dojazdem części uczniów z odległych terenów zaistniała potrzeba zorganizowania internatu.

Wojna pozostawiła po sobie zgłiszczą nie tylko w infrastrukturze, ale również w oświacie. Wśród pierwszych uczniów gimnazjum (tak nazywano szkołę zaraz po wojnie) znalazła się młodzież w różnym wieku i różnym stopniu zaawansowania. Nieraz zdarzało się, że dany uczeń kończył dwie klasy w przeciągu jednego roku szkolnego. Dlatego też, w końcu września 1945 roku lekcje rozpoczęło 36 uczniów w trzech klasach gimnazjalnych i dwóch wyrównawczych. Najmłodsi z nich liczyli sobie po 11 lat, a najstarsi 24. Tok nauczania musiał wykazywać się elastycznością, ponieważ należało wyrównać ubytki w edukacji części młodzieży spowodowane niemożnością kontynuowania nauki podczas wojny. Niemcy stosowali, bowiem inną politykę oświatową do różnych terenów będących w ich władaniu. Część dzieci wywiezionych do Niemiec

uczęszczała do niemieckich szkół dla Polaków, gdzie uczono pisać, liczyć do stu, mnożyć, dzielić, dodawać, odejmować. Cały cykl nauczania w takich szkołach trwał zaledwie dwa lata.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że ów proces edukacji w powojennej Polsce został przyjęty na wzór radziecki, gdzie występowało jedenaście klas zawierających w sobie szkołę podstawową (klasy 1–7) oraz szkołę średnią (klasy 8–11) kończącą się maturą. Wśród uczniów gimnazjów tamtych czasów utrzymywał się przedwojenny zwyczaj noszenia czapek szkolnych z czerwoną wypustką. W sprzedaży jednak były dostępne tylko te z niebieską (czapki ponemieckie), które, by tradycji stało się zadość, młodzież farbowała na czerwono. Szkołę oficjalnie otwarto 2 grudnia 1945 roku z udziałem miejscowej ludności, zaproszonych gości oraz rodziców.

Pierwszy rok upłynął na gromadzeniu książek do szkolnej biblioteki i prowadzeniu zajęć bez programu nauczania. Następne dwa semestry 1946/1947 odbyły się już w dzisiejszym Gimnazjum nr 1 w oczekiwaniu na własny lokal. Rok 1948 przyniósł przeprowadzkę do ponemieckiego budynku przy ul. Długiej (dzisiaj ul. Łopuskiego), która przypadła na wiosnę. Jednocześnie według

*m.in. Stefan Kuna, *Księga pamiątkowa Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu 1945-1985*, Kołobrzeg 1985, str. 11. Należy pamiętać, że zgodnie z prawdą historyczną tereny Pomorza Zachodniego nigdy nie były germanizowane. Faktem jest jednak, że ziemie te należały do Królestwa Polskiego za czasów pierwszych Piastów. Powyższe przeinaczenie faktu można przypisać panującej w czasach PRL propagandzie.



nowych zasad organizacyjnych, gimnazjum włączono do 11-letniej Szkoły Ogólnokształcącej, co wiązało się z przyjęciem nazwy *Liceum*. Przy placówce funkcjonował również internat, który znajdował się w wolnych salach lekcyjnych na drugim piętrze. Ciekawostką jest również, że w pierwszych latach po wojnie w gmachu szkoły na parterze znajdowała się szkoła podstawowa. Początkowo w użytku znajdowały się tylko dwa skrzydła na parterze i jedno na pierwszym piętrze.

Po przeprowadzce zaczęto gromadzić sprzęt, pomoce naukowe, którym dały początek chociażby prywatne zbiory motyli i chrabąszczy Pana Bujewicza. W ten sposób z każdym dniem szkoła rozwijała skrzydła, dumnie krocząc w kierunku pierwszej matury, a ta miała miejsce w roku 1950. Spośród 13

abiturientów, egzamin dojrzałości zdało 11 osób. Dopiero w roku szkolnym 1952/1953 zostało oddane do użytku całe drugie piętro, a w kolejnych latach pozostałe piętra budynku. Z czasem społeczności szkolnej zaczął doskwierać wyż demograficzny, a co za tym idzie, również ciasnota. W latach 1965/1966 Szkoła Podstawowa Nr 5 przeniosła się do innego gmachu. W jej miejsce pojawiło się za to TRM, goszcząc w murach *ogólniaka* do roku 1970. Wtedy również nastąpiło nadanie szkole imienia Mikołaja Kopernika, które znalazło swoje odzwierciedlenie w wybudowanym jakiś czas później obserwatorium astronomicznym.

Naczynie pełne historii

Uzupełniając ostatni element układanki z wypisanym rokiem 1970-tym oczom współczesnego pokolenia ukazała się okazała całość. Tak właśnie prezentuje

się wyżej wspomniane naczynie, filizanka pełna historii, z której po uprzednim złożeniu można zaczerpnąć kilka tyków istotnych dla życia szkoły wydarzeń. Samo w sobie jest wspaniałym dziełem ludzkich rąk, pracujących dzień po dniu na renomę *Kopernika* i wykuwających jego swoisty mit. Należy pamiętać, że w rękach dzisiejszych pokoleń leży nienamacalna wartość sama w sobie. Dlatego tak ważna jest wiedza skąd się przybywa by móc powiedzieć dokąd się zmierza.

Szczególne podziękowania pragnę złożyć Panu Hieronimowi Kroczyńskiemu za konsultację historyczną oraz prof. Markowi Mućkowi, który na potrzeby artykułu udostępnił swój zbiór fotografii.

■ WOJCIECH PAWLAK

Goście:
Justyna Dziędziura (JD)
Urszula Dżega-Matuszczak (UD-M)
Maciej Dziędziura (T)

Zatrzymać czas, ruszyć wspomnienia

Kopernik – szkoła, która łączy pokolenia. Dziś mam przyjemność porozmawiać z moimi najbliższymi – absolwentami naszej szkoły – babcią, uczennicą ZSO w latach 1965-1969 i rodzicami, którzy uczęszczali do szkoły w latach 1994-1998.

Zacznę od wypowiedzi mojej babci, która przez 30 lat była nauczycielem biologii w naszej szkole. Pełniła również funkcję wicedyrektora do spraw wychowawczych.

Babciu, czy możesz opowiedzieć mi o twojej historii związanej z naszą szkołą?

UD-M: W bieżącym roku szkolnym obchodzimy jubileusz 80-lecia liceum, w którego murach spędziłam 4 lata jako uczennica i z którym związałam

swoją karierę zawodową. W tym roku mija również 50 lat od momentu rozpoczęcia mojej pracy w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Mikołaja Kopernika w Kołobrzegu. Jest to okazja, aby wrócić do wspomnień z tamtych lat.

Wychowawcami mojej *babskiej* klasy była prof. Helena Towarek, a następnie prof. Mateusz

Woźniak – wspaniali nauczyciele i wychowawcy. Za moich czasów szkoła tętniła życiem i funkcjonowało w niej wiele kół przedmiotowych. Ja, zgodnie z moimi zainteresowaniami, uczestniczyłam w zajęciach koła biologicznego i koła chemicznego, które prowadzili prof. Stefan Kuna i Dionizja Kozioł. Na terenie szkoły działało koło teatralne, taneczne oraz

chór, które dostarczały nam wielu przeżyć. Z sentymentem powracam myślami do mundurków szkolnych i czapek, które towarzyszyły nam na co dzień. Sądzę, że te czapki i granatowe mundurki, z którymi wtedy walczyliśmy, tworzyły klimat szkoły z tradycjami.

Po pięciu latach studiów na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu wróciłam do czerwonego liceum, lecz już jako nauczyciel biologii. Od samego początku mojej pracy miałam możliwość i szczęście spotykać uczniów szczególnie zainteresowanych przedmiotami przyrodniczymi. Wybierali oni najczęściej profil biologiczno – chemiczny, ponieważ tam mogli pogłębić i poszerzyć wiadomości z zakresu biologii i chemii, a dzięki temu przygotować się do matury i do egzaminów wstępnych na uniwersytety, akademie medyczne, rolnicze, AWF, itp. Myślę, że na przestrzeni tych

30 lat mojej pracy miałam okazję spotkać wspaniałą młodzież, która jest dziś pracownikami naukowymi, inżynierami, pedagogami czy prawnikami. Jestem z nich bardzo dumna.

W tym roku mija 20 lat od czasu kiedy odeszłam na emeryturę. Szkoła przeszła kilka reform oświaty i bardzo się zmieniła. Poczyniono wiele inwestycji, np. remont stadionu, auli, sal lekcyjnych, placówka zwiększyła swoją kubaturę, ale czy przez to jest lepsza?

Zawsze praca z młodzieżą była moją pasją i dawała mi dużo satysfakcji, bo po prostu kochałam to, co robiłam. Mam do dzisiaj kontakt z wieloma moimi uczniami, co bardzo sobie cenię. Pozdrawiam całą Rodzinę Kopernika, mojego Kopernika.

Babciu, cieszę się że tworzyłaś historię tej szkoły, teraz również mojej, jak i moich rodziców. Dziękuję.

Kolejne pytanie kieruję do mojej mamy: mam, jak wspominasz atmosferę w szkole oraz relacje między uczniami? Czy jakieś przyjaźnie trwają do dziś?

JD: Dziś, po 27 latach od ukończenia LO im. Mikołaja Kopernika, śmiało mogę

powiedzieć, że był to wspaniały czas pełen bez troski i radości, czas, który dziś wspominam z rozrzuśnieniem.

Mimo iż uczący nas profesoremie wysoko stawiali poprzeczkę, dzięki zgranej klasie i miłości, która się wtedy narodziła – wraz z tatą chodziliśmy do jednej klasy o profilu matematycznym – geograficznym, czas spędzony w szkole był naprawdę wyjątkowy.

Niezapomniane były lekcje geografii z prof. Józefem Skorupińskim, który z niepowtarzalnym poczuciem humoru uczył nas o pogłowiu byłą w Europie. To właśnie dzięki tym zajęciom i odpytywaniu z mapy dziś nieźle orientuję się na mapie świata.

Wspominam też lekcje matematyki z prof. Grażyną Wawrzyniak, która była naszą wychowawczynią. Matematyka nigdy nie była



moją mocną stroną, dlatego nigdy nie zapomnę radości z oceny dostatecznej, którą dostałam z pracy klasowej z trygonometrii.

Myślę, że wszystkim nam zapadły w pamięć zajęcia języka polskiego z prof. Haliną Charkiewicz - Pisz, których baliśmy się niesamowicie. Ale dzięki wiedzy, którą wyniosłam z tych lekcji, mogłam podczas egzaminów wstępnych na studia zacytować przemowę noblowską Wisławy Szymborskiej, co zrobiło na komisji rekrutacyjnej niesamowite wrażenie.

Jednak wspomnienia ze szkoły średniej to nie tylko lekcje. W trakcie 4 lat nauki byliśmy na 3 wycieczkach i tylko raz uczestniczył w nich nauczyciel! To pokazuje, jak bardzo potrafiliśmy się zgrać i jak dobrze czuliśmy się w swoim towarzystwie.

Gdybym zatem miała podsumować atmosferę, która panowała wtedy w szkole, to mogłabym powiedzieć, że gdy trzeba było, pracowaliśmy sumiennie, starając się sprostać wymaganiom nauczycieli, jednak

potrafiłmy też cieszyć się młodością i wykorzystać okazję do zabawy. Pierwszy dzień wiosny, potówki, studniówka, koncerty w latarni morskiej, urodziny – zawsze znalazła się okazja do spotkania i integracji klasowej.

Dzięki temu do dziś utrzymujemy ze sobą kontakty, odwiedzamy się, mimo iż część osób z naszej klasy mieszka za granicą. A gdy spotykamy się na ulicy, zawsze z serdecznością pytamy się nawzajem: *Hej! Co u ciebie słychać?*

Dziękuję Ci mamo za tę refleksję. Następne pytanie mam do taty: Jak wyglądała sportowa strona Kopernika?

T: Szkołę średnią wybrałem w dużej mierze ze względu na wysoki poziom

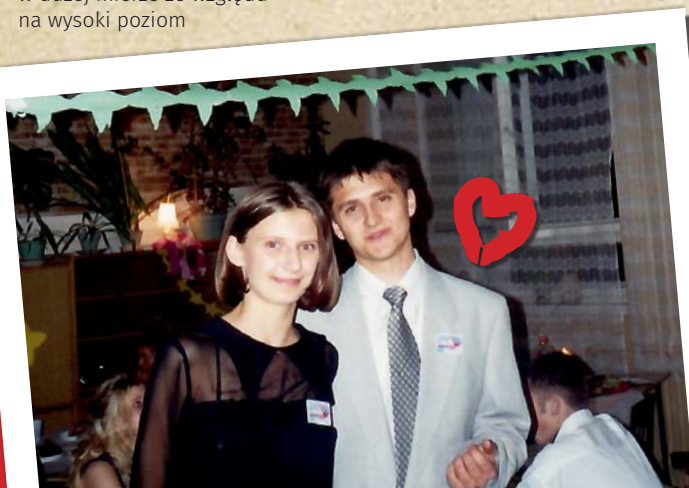
sportowy. W szkole podstawowej zaczęła się moja przygoda z lekkoatletyką (biegi średnio-dystansowe). Kopernik w tym czasie był szkołą z największymi tradycjami sportowymi w regionie. Jej wychowankowie zajmowali czołowe miejsca w zawodach rangi krajowej i międzynarodowej. Połączyłem więc naukę z pasją.

Teraz już wiem, dlaczego nauczyciele WF-u dalej wołają na mnie „Maciek”. Co przychodzi Ci na myśl, gdy wspominasz licealny czas?

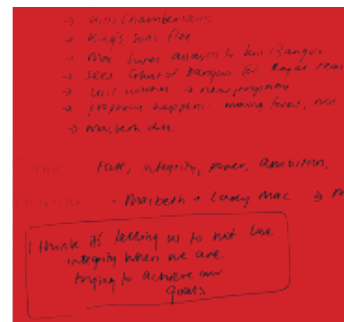
T: Najbardziej zapadli mi w pamięć wymagający i ciekawi nauczyciele. Niezapomniane lekcje języka polskiego, na których nawet najwięksi klasowi twarde siedzieli cicho jak mysz pod miotłą albo słynny kubek z kawą prof. Kamińskiego.

Dziękuję, że mogłem wysłuchać Waszych wspomnień. Dziś Kopernik to także część mojej historii. Ciekawi mnie, jakie wydarzenia ze szkoły średniej zostaną po latach w mojej pamięci...

■ ROZMAWIAŁ
MATEUSZ DZIĘDZIURA



Powrót do szkolnej ławki



Dzisiaj mam przyjemność przeprowadzać wywiad z absolwentami Kopernika z 1991 roku z klasy matematyczno-fizycznej, którzy, żeby wprowadzić aurę tajemniczości, pozostaną anonimowi :) Mam na imię Julia, jestem uczennicą obecnej klasy czwartej i zapraszam do powrotu do przeszłości. Zaczynamy od rozmowy z absolwentką.

Jakie jest Pani najciekawsze wspomnienie z czasów nauki w naszej szkole?

Pamiętam, jak chcieliśmy podmienić prace klasowe, które pisaliśmy na fizyce, czyli zrobić tak zwane podkłady. Spotkaliśmy się po południu, napisaliśmy prawidłowe odpowiedzi na pracę klasową na świeżych kartkach. Jedni stali na czatach, drudzy wchodzili do sali i podmieniali kartki. Wszystko



organism - an individual living thing
Population - a group of organisms of the same species living in the same area at the same time
community - the population of



dużo się razem śmiejemy. Okres liceum wspominam bardzo dobrze i często do niego wracam.

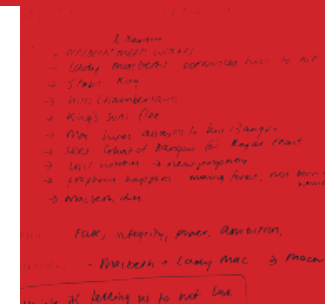
Przechodzimy teraz do wystąpienia absolwenta.

Jakie jest Pana najciekawsze wspomnienie z czasów nauki w naszej szkole?

Klasa maturalna, szliśmy na lekcję historii i była jeszcze przerwa. Z racji tego, że w telewizji puszczano wtedy film o Zorro, nasz kolega powiedział, że pokaże nam owego Zorro. A więc rozpedził się, skoczył na górę szafek i w tym momencie spadł przez półki szafek aż na podłogę. Przyszedł wtedy profesor historii i każdego z nas odpytywał.

Jak wyglądała studniówka w tamtych czasach?

Studniówka odbywała się w szkole, tak samo jak północy. Tańczyliśmy poloneza wszyscy razem, nauczyciele, jak i goście. Dyrektor Kuna poprowadził poloneza po całej



szkole, bo był w pierwszej parze, a ponieważ nie było słychać muzyki z auli, to wszyscy sami nucili. Każda klasa miała swój udział w przygotowaniach. Najlepszym dla mnie wydarzeniem z naszej studniówki było to, że zaiskrzyło między mną a moją żoną. W przyszłym roku mijają nam 30 lat małżeństwa.

Dziękuję bardzo państwu za poświęcony czas i za porządną dawkę śmiechu :)

■ JULIA CYBULA

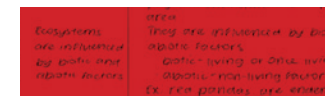
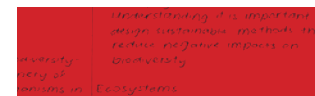
poszłoby trzy osoby, które się wyłamały i nie napisały nowych prac. Musieliśmy w kupce prac szukać ich klasówek i dołożyć do nowo napisanych sprawdzianów. Niestety, przełożono niechętno więcej prac i cała klasa dostała nieodpowiednie zachowania.

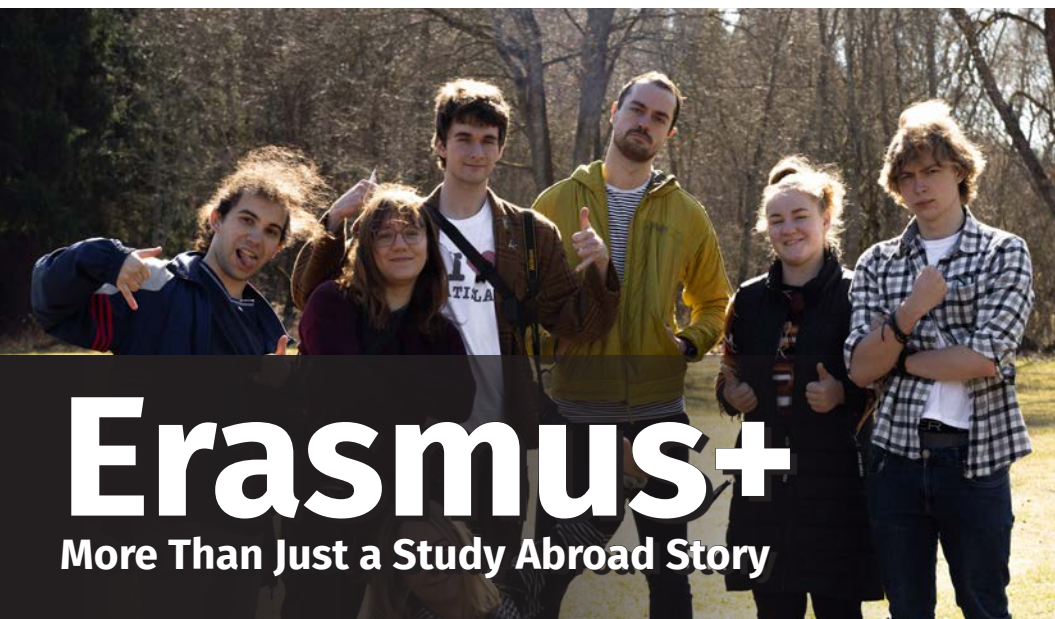
Jaka wycieczka najbardziej zapadła Pani w pamięć?

To była wycieczka na Litwę do Wilna w czasach przed przemianami na Litwie, kiedy nic nie było w sklepach, a my mieliśmy ze sobą, jak się okazało, bardzo dużo pieniędzy. Część poszła z nauczycielką do opery, a my wynajęliśmy cały lokal, bez wiedzy nauczycieli oczywiście, i biesiadowaliśmy przy zastawionym stole z procentami nalany do dzbanka do kompotu.

Czy utrzymuje Pani nadal kontakt z kolegami/koleżankami z klasy?

Oczywiście, jak jest tylko okazja, to się spotykamy i wspominamy czasy szkoły średniej,





Zdjęcia zostały wykonane przez uczestników programu

Erasmus+

More Than Just a Study Abroad Story

Would you like to make international friendships, broaden your horizons or travel the world — for free? If your answer is yes!, then this article is for you.

But what is Erasmus+ actually all about? Erasmus+ is a European Union program that goes far beyond just studying abroad. Its main goal is to increase employability, intercultural understanding,

and hands-on experience among youth in over 200 partner countries. The variety of projects is impressive — from filmmaking and recycling to economics and even theatre.

My First Project:

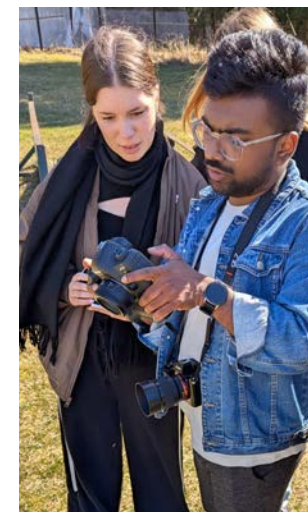
Capture the Future

When I joined my first Erasmus+ project called *Capture the Future*, I didn't know what to expect. A photography course? I had never even held a proper camera before. But by the end of just one week, all 36 participants — from countries like Romania, Slovakia, Czech Republic, Latvia, Lithuania, Estonia, Hungary, and Poland — were producing magazine-quality photos. What surprised me most was how many participants were complete beginners. Many had never even touched a camera before. Yet, through workshops

and creative challenges, we all learned together — and improved faster than we had ever imagined. These projects don't take place in boring classrooms or stuffy lecture halls. They're built around informal education — learning by doing, through real-life experiences and meaningful conversations. Whether it's in a forest, a city square, or a cozy community center, knowledge is shared in the most unexpected places.

Beyond Learning: Culture, Connection & Self-Discovery

Each evening, we'd gather for cultural nights, where every country shared local foods, drinks, fun facts, dances, and traditions. We weren't just learning photography — we were exploring the world through each other's stories. One of the most impactful parts of the week was the daily reflection sessions. These small group activities helped us connect on a deeper level — not just with others, but with ourselves.



We talked about what we had learned, how we felt, and who we were becoming. It was emotional, powerful, and unforgettable.

Why You Should Join Erasmus+

Joining Erasmus+ and taking part in Capture the Future was one of the best decisions I've ever made. I gained new skills,



grew more confident in English, and made friendships that I know will last a lifetime. If you're looking for an adventure that teaches, inspires, and changes you — don't wait. Apply for an Erasmus+ project. The world is waiting.

■ SZYMON PŁUCIENNIK



System message

Gdzie diabeł
mówi *Hi, Siri*

OK

Im dalej w XXI wiek, tym bardziej wypełniony jest lamus rzeczy wypartych przez szeroko pojętą najnowsza technologię. Wchodząc do tego — przypominającego pobojuwisko — pomieszczenia, możemy przenieść się mentalnie do zupełnie innego świata. Telegraf? Przeżytek! Maszyna do pisania? Bądźmy poważni... Faks? Ostatnimi siłami wypływa wiadomości przesyłane między pracownikami firmy, której szef nadal posługuje się telefonem Blackberry. Ten telefon też zapewne gdzieś tutaj jest. A przecież jeszcze nie tak dawno temu — powiedzmy, w latach narodzin większości uczniów naszej szkoły — był technologiczną nowinką i gratką dla biznesmenów i co bogatszej młodzieży. Młodzież ta — dzisiaj zastępująca właśnie ówczesnych biznesmenów — jest żywym przykładem darwinowskiej wręcz ewolucji. W końcu nikt z nich nie korzysta dzisiaj

z tych tzw. dumbphonów. Te zostały przekazane babciom — nota bene korzystającym za młodu z wielu rzeczy z naszego lamusa — i niesfornym dzieciom, skazanym na ich używanie w ramach kary wyznaczonej przez swoich rodziców.

Przechodząc w kolejną część pokoju, coraz bardziej przypominającego któryś poziom backrooms, widzimy już — mimo że nadal obce — coraz więcej mówiące relikty przeszłości. Stary, (ale czy dobry?) ledwo (ale nadal!) zipiący IRC z pogardą patrzy na swych młodszych, choć równie zapomnianych, braci — XMPP czy swojskie Gadu-Gadu. Jakież to ludzkie, czyż nie? My, patrząc z wyraźnym skonfundowaniem na te technologiczne anachronizmy, też byłibyśmy obarczani takowym zabójczym spojrzeniem przez starszych kolegów czy rodziców, rozpytywających się nad nostalgicznymi czasami NK.pl (której grób jest tam, po

lewej). Dwa kroki dalej wreszcie coś znajomego — komputer stacjonarny! System Windows XP ze słynną polną tapetą przywoła już być może wspomnienia niektórych z nas. Z włożonej do napędu — w urządzeniach wydawanych dzisiaj będącego rzadkością — płyty DVD leci na nim spiracony film *Dzień Świra*, który był ofiarą pierwszych memów w polskim Internecie. Odmieniwszy angielski czasownik być, zachęceni choć minimalną znajomością spotkanych tu rzeczy, radośnym krokiem przechodzimy do kolejnej części lamusa. Doznajemy jednak szoku — nagle napotykamy papierowe gazety, krzyczące o narodowej kontroli i opisujące perypetie niejakiego Edwarda Snowdena. Data wydania: 2013. Z meandrów naszej pamięci odkopujemy między-narodowy skandal wywołany wyciekiem dokumentów NSA właśnie z tego roku. Wśród nazw firm przekazujących dane swoich konsumentów rządowi

widzimy znajome nazwy — Facebook, Google, Amazon czy Apple. Kolejną część pomieszczenia również zamieszkuje prasa — tym razem mówiąca o skandalu Cambridge Analytica z 2016 (powiązanym z pierwszą kampanią prezydencką Donalda Trumpa, który niedawno został wybrany na to stanowisko po raz drugi...). Z każdym krokiem widzimy, jak te niepokojące doniesienia zastraszane są ekranami — na których widnieją wizerunki dzieci Doliny Krzemowej, mówiących o dbaniu o prywatność swoich użytkowników i byciu w okowach rządowych obostrzeń. Dramatyczne to, nieprawdaż? Aż chciałoby się powiedzieć: oj tam, oj tam...

Obracając się w niedowierzaniu, widzimy również reklamy będące wtedy na topie musical.ly czy Vine. Pokazywane tam trendy taneczne

i lipsync wydają się niewinne i zachęcają do dołączenia do tych — promowanych jako pobudzające kreatywność — społeczności. Gdy tak tańczymy, potykamy się o pierwsze mainstreamowe inteligentne żarówki, czajniki czy asystentów głosowych. Systemy Google (patrz wyżej), Amazona (patrz wyżej), czy Apple'a (znowu — patrz wyżej) pomogą nam np. wysłać SMSa po usłyszeniu komendy głosowej (co nie oznacza, że nasłuchują one swojego otoczenia cały czas, prawda?) Uśmiechnięci i zachwyceni całą tą technologią — pamiętamy ją z beztroskich lat dzieciństwa — docieramy do kolejnych drzwi, oznaczonych jako wyjście z naszego składowiska staroci. Za nimi jest to, co towarzyszy nam teraz — TikTok, X (czyli Twitter w przebraniu), i chętni do pomocy, choć

Warning



Współcześnie postęp technologiczny pędzi tak szybko, że próbując dotrzymać mu kroku, można dostać choroby lokomocyjne. Co stanie się, jeśli się potkniemy? Czy progres ten zatrzyma się i pomoże nam wstać, czy pobiegnie dalej?

OK

przepychający się łokciami, ChatGPT i DeepSeek. Aż dziwne, że zwiedzenie całego lamusa zajęło nam tak mało czasu. Tutaj stoją już rusztowania i praca wre, aby pomieszczenie — gdzie na życie w kurzu zostaną skazani nasi dzisiejsi technologiczni towarzysze — poszerzyć. I być może za kilkanaście lat to nasze dzieci znowu tu wstąpią — a my przejmemy rolę dzisiejszych darwinowskich biznesmenów, a kiedyś blackberrowej młodzieży. Miejmy tylko nadzieję, że drzwi tegoż lamusa wytrzymają napięcie zapomnianej technologii — i nie puszcza, skazując nas na uduszenie się pod ciężarem przestarzałej elektroniki.

■ OLGA NATER

Krzywe zwierciadło świata współczesnego

I miejsce
w konkursie
Wzorem Kopernika
Odkrywamy Światy

Na kolejnym stoliku pojawiła się czarna kawa w towarzystwie czernego, karmelowego ciasteczka, dwóch szaszetek cukru oraz łyżeczki.

W kawiarni panował gwar — tu ktoś wchodził, tam ktoś wychodził, tam kawa była za gorzka, tam idealna, a jeszcze indziej zamiast sernika pojawiła się tarta. Charlotte swoimi paznokciami nieświadomie wystukiwała pewien niesprecyzowany rytm, który jednak nie został usłyszany przez nikogo, ponieważ skromne, bardzo konkretne wypowiedzi, muzyka puszczana z głośników ukrytych gdzieś w rogach pomieszczenia i huk zamykanych, a następnie otwieranych drzwi, tworzyły wystarczający hałas.

Wzrok dziewczyny utkwiał na parze dwudziestoletnich kobiet, które zajmowały miejsce przy oknie, zapewniające im idealne oświetlenie, by móc sfotografować estetycznie ułożoną tacę z ciastem i dodatkiem parującej kawy.

— Czekaj chwilę, zniszczysz serduszko na piance, a jeszcze muszę zrobić zdjęcie. — upomniała blondynkę, która natychmiast się opamiętała i odłożyła łyżeczkę z powrotem na talerzyk. Brunetka podniosła telefon, by sprawdzić kolejne powiadomienie widniejące na ekranie. Czas nieubłagane mijał, a oprócz reprimendy, kobiety nie zamieniły ani słowa.

— Widziałas screena, którego Ci ostatnio wysłałam? Dalej nie mogę uwierzyć, że on miał czelność mi to napisać przez wiadomość. — zagaiła blondynka. — No, widziałam. Masakra. — wymamrotała niewyraźnie brunetka i wróciła do bezmyślnego patrzenia się w ekran.

Charlotte zniecierpliwiona zerknęła na zegarek, którego minutowa wskazówka uparcie okrążyła jego tarczę kilka razy, a między kobietami nie pojawiła się żadna inna interakcja. Ze swojej kieszeni wyjęła fioletowy aparat kompaktowy. Włączyła go i obiektyw skierowała w stronę obserwowanych dziewczyn, a gdy udało jej się uzyskać

odpowiedni kadr — zrobiła zdjęcie. Ku swojemu zdziwieniu, na wyświetlaczu nie zobaczyła zrobionej przez nią fotografii, a pewien film.

Nagranie jednak nie wyglądało na film ze zwykłego aparatu kompaktowego. Nie posiadało żadnych barw, przez co kawiarnia wyglądała na całkowicie inny lokal. Całe otoczenie pozostało takie samo, lecz na miejscu kobiet pojawiły się dwa około dwumetrowe ekrany, za którymi były one uwięzione. Ustawione były naprzeciwko siebie, jednak nie skłoniło to żadnej z nich do tego, aby chociaż unieść wzrok. Tak naprawdę to w ogóle nie odrywały swojej uwagi od telefonów. W tym samym czasie na większym ekranie można było dostrzec, jak grube, czarne kable zaczynają oplatać nogi dziewczyn, by powoli kierować się ku górze, a w rezultacie zaczęły zaciskać się na ich szyjach...

Zdziwiona Charlotte oderwała wzrok od dziwaczного filmu, wróciła spojrzeniem do stolika, przy którym dalej siedziały blondynka z brunetką. Gdy chciała z ciekawości obejrzeć dalszą część nagrania, zorientowała się, że jej aparat się wyłączył. Po ponownym uruchomieniu urządzenia, w jego pamięci znajdowało się tylko i wyłącznie zdjęcie w rzeczywistych barwach. Wzruszyła ramionami, nie przejmując się nade szczególnie tą stratą, mimo że obraz był co najmniej niepokojący. Podniosła się z krzesła, pozostawiając dwudziestozłotowy banknot pod filizanką z resztką czarnej kawy w środku. Przed wyjściem z lokalu, obdarzyła obsługę ciepłym uśmiechem.

Słońce było jeszcze wysoko, lecz na zewnątrz zdążyło się już ochłodzić, jak gdyby temperatura wznieciła wyjątkowo osobliwy bunt wobec lata. Ulica jak zwykle była zatłoczona, a po chodniku ledwo dało się przejść, co skomentowała cichym westchnieniem. Odwróciła głowę, gdy nagły blask zza okna ją oślepił. Podniosła dłoń, by uchronić oczy przed drażniącym ją światłem. Stała przed oknem jednego z najdroższych butików Warszawy, więc za szybą oprócz ekspedientki, nie było nikogo oprócz dobrze ubranej kobiety w średnim wieku, przymierzała widocznie drogą

suknię balową i nieobecnym wzrokiem zerknęła na najnowszy magazyn, na którym widniała sylwetka młodej modelki pozującej w dokładnie tej samej sukni. Charlotte wyteżyła wzrok i ujrzała też w kąciach oczu nieznaną jej, gdy ta przeglądała się w lustrze, od którego przed chwilą odbiło się światło. Uniosta aparat znajdujący się w jej dłoni od momentu wyjścia z kawiarni, by zrobić kolejne zdjęcie. Na wyświetlaczu pojawił się już drugi czarno-biały film.

Obserwowana kobieta wciąż stała przed lustrem, a dłońmi błądziła po ciele. Ten mały gest zdawał się przynosić jej ukojenie, o czym świadczył subtelny uśmiech na jej twarzy. Nagle szybkim, agresywnym ruchem pociągnęła za skórę swoich bioder, które pod wpływem siły się poszerzyły. Względne szczęście wypisane na jej twarzy zostało zastąpione grymasem bólu. Nie zaprzestała jednak dalszego modelowania swojego ciała, w tym twarzy - większy nos, większy biust, węższa talia, mniejsze uda... Żadna ze zmian nie była wystarczająca, a z każdą kolejną zniekształconą skórą stawała się pomarszczona, zaś jej tekstura przypominała papier ścierny. Po twarzy kobiety popłynęły łzy, gdy zrozumiała, że wygląda teraz co najmniej dwie dekady starszej, a sylwetka, która miała być spełnieniem jej marzeń, wyglądała w najlepszym przypadku nieludzko.

Schemat się powtórzył, ponieważ aparat ponownie się wyłączył, a na miejscu filmu pojawiło się wcześniej zrobione zdjęcie. Właścicielka urządzenia nie wydawała się być przejęta treścią filmu, a bardziej ubolewała, że przez ciągłe wyłączenie się ustrojstwa jest pozbawiona chwilowej rozrywki. Zerknęła przez okno butiku, ale kobieta zdolała się już schować za kurtynami przebiegającej — prawdopodobnie szukając kolejnej, drogiej sukni, która chociaż przez chwilę zaćmi gorzki ból wywołany nieuleczalnymi kompleksami.

Charlotte jednak była już kilkadziesiąt metrów dalej. Zatrzymała się dopiero na moście, gdzie oparłszy się o barierki, spojrzała na delikatnie falującą wodę rzeki. Usłyszała szelest wyrwanej kartki, a gdy wzrok skierowała w kierunku źródła

dźwięku, ujrzała około trzydziestoletniego mężczyznę. Najpierw wyrzucił on do wody długopis, następnie jedną, drugą, trzecią stronę, by w końcu utopić cały notatnik. Charlotte uznała jegomością za co najmniej osobliwego, a nawet takiego, przy którym warto nie stać. A zwłaszcza, gdy nie umie się pływać. Sylwetka mężczyzny praktycznie nie drgnęła, gdy ten z przepętnionym bólem wzrokiem obserwował znikające pod taflą wody rzeczy. Kobieta odeszła, by móc niepostrzeżenie zrobić delikwentowi zdjęcie, a następnie obejrzeć następny film.

Tym razem sceneria się zmieniła, a film zdawał się być nagrany w biurze. Ten sam mężczyzna siedział naprzeciwko nieznanego, widocznego starszego mężczyzny ubranego w garnitur, którego mimika twarzy wykazywała znużenie, a nawet zniesmaczenie wywołane tak błahą czynnością jak przebywanie razem w jednym pomieszczeniu. — No, pokaż te wielkie dzieło. O czym jest? — zapytał ze słyszalnym szyderstwem siwowłosego mężczyzna, który sekundę potem wziął od rozmówcy stosik kartek.

— Opowiada o historii dwóch nastolatków, którym udało się zbudować wehikuł czasu i cofnąć do czasów II wojny światowej, by uratować swoich pradziadków. Stawiam na wartość, młodzieży przyda się książka zawierająca fakty z historii, a zarazem nie jest nudnym podręcznikiem. — wytłumaczył się pośpiesznie młodszy mężczyzna. Przez następne kilka minut w gabinecie panowała grobowa cisza, przerywana jedynie sporadycznymi mażnięciami i kreśleniami wykonywanymi czerwonym długopisem na wstępnym szkicu książkami. Starszy mężczyzna poprawił swoje okulary, a potem zaczął mówić oziębłym tonem głosu. — Niech się Pan nawet nie trudi z pokazywaniem reszty. Nie wydamy tego. — nim jednak jego rozmówca zdążył zaprotestować, wstał i dokończył swoją myśl — Młodzież wcale nie potrzebuje jakiś moralizatorów, a broń Boże historii. To się nie sprzedaje. Wie pan... Liczy się akcja, wulgaryzmy, bunt, różne przedziwne porywy miłosne. To ma być dynamiczne i wciągające, a nie mozolne i wymagające myślenia. Im prymitywniejsza książka i język, tym większa szansa, że młodzi to

złapią. Nic nie znaczy wartość tekstu, ale zyski z niego. Zapisane, pokreślone strony skończyły w śmietniku, gdzie również skończyło serce młodego pisarza, który najprawdopodobniej już nigdy nie sięgnie po długopis.

Aparat się wyłączył, a gdy Charlotte spojrzała na most — mężczyzny już nie było. Rozejrzała się jeszcze raz dokładnie, ale nie mogła go nigdzie znaleźć, ruszyła więc dalej przed siebie, aż skończyła pod Pałacem Kultury i Nauki. Słońce zaczęło zachodzić, w wyniku czego przed budynkiem nagromadziło się ludzi, a zwłaszcza turystów, którym nade wszystko zależało na fotografii. Czołowym tego przykładem była czteroosobowa rodzina, prosząca Charlotte, by ta zrobiła im zdjęcie. Ustawili się oni w dogodnej pozie, a gdy odzyskali swój telefon z zrobionym już ujęciem, na oko czteroletni chłopiec pociągnął swoją mamę za sukienkę.

— Mamo, a co to za budynek? — zapytał z wyraźną nutą dziecięcej ciekawości. Kobieta nie odezwała się, bo odpowiedzi nawet nie знаła. Pośpieszyła jedynie chłopca, by go rozkojarzyć. W końcu, to tylko dziecko... i tak zapomni. Rodzina wmieszała się w tłum.

Z czasem i słońce zaszło, a ludzie zaczęli obserwować kolorowo oświetlony PKiN, sama Charlotte skusiła się, by ująć ten widok swoim aparatem. Jak wcześniej, postrzegając wybryki urzędnika za nawet zabawne, tak teraz zirytował ją fakt, że tak ładne zdjęcie zostało zastąpione kolejnym czarno-białym filmem. Przedstawiał on, jak ci sami ludzie spod budynku oddalali się od siebie i zamykali w ciasnych klatkach, co najdziwniejsze — jakieś czarne, pionowe linie na wyświetlaczu przeszkadzały w oglądaniu. Kobieta agresywnie postukała w tył aparatu z nadzieją, że cokolwiek tym wskóra. Oprócz faktu, że się wyłączył, nie stało się nic. Następnie postanowiła zrobić zdjęcie sobie na tle pałacu, co oczywiście poskutkowało odtworzeniem nagrania.

Charlotte z filmu na pierwszy rzut oka nie różniła się od innych ludzi, ale swoją klatkę przesunęła jak najdalej od nich, jakoby próbując się

wytłumaczyć, że wcale nie jest do nich podobna. Zajęła miejsce na chodniku, a następnie obwiązała sobie oczy czarną opaską. Z jej ust wydarł się psychodeliczny śmiech, a kobieta, mimo że nic nie widziała — wpatrywała się w wyświetlacz swojego aparatu.

Trzask rozbijanego szkła rozległ się dookoła, a wszyscy skupili wzrok na Charlotte, której dłonie się trzęsły, a zimny pot oblał całe jej ciało. Nie myśląc długo, zerwała się do ucieczki, pozostawiając wszystkich innych w zdumieniu. Kilka osób odważyło się podnieść aparat, ale jego wyświetlacz był doszczętnie zniszczony.

Charlotte zdawało się, że biegnie w nieskończoność, świat był dla niej cały rozmywany, a sama czuła się, jakby sama śmierć wyrwała jej duszę — czekała tylko na jej ciało, nic nieznaczące fizyczne ciało. Zatrzymała się i schowała w pierwszej lepszej uliczce. Łzy ciekły jej po twarzy, a płuca paliły żywym ogniem. Oparła się o zimną, brukową ścianę, próbując wziąć przynajmniej jeden głęboki oddech. Jej próby były daremne, aż w końcu pozwoliła sobie osunąć się wzdłuż ściany i stracić wszelką siłę. Nagle usłyszała kroki, co poskutkowało tylko wzrostem jej paniki. Ktoś właśnie przykucnął tuż przed nią.

Spojrzała na męską sylwetkę i od razu się poderwała, by uciec. Uścisk na jej lewym nadgarstku jej to uniemożliwił, a mężczyzna, wcale nie mając żadnych złych zamiarów, przyłożył jej dłoń na jego klatkę piersiową. Jego serce wciąż biło, a on wciąż żył - jako jeden z niewielu na tym wielkim świecie. Następnie pokierował jej dłoń na jej własne serce, które mimo niestabilnego rytmu — jeszcze nie przestało bić.

■ AMELIA BANASIAK



II miejsce

w konkursie
Wzorem Kopernika
Odkrywamy Światy

Do Stwórcy

Ulepiwszy nas, Prometeuszu, nie zważyłeś na to
Co się potem stanie,
Że ludzkość Cię potępi, ogłosi veto —
Oskarżać będzie o zaniedbanie.

Bo my nie takie same
mamy oblicza!

Raz przejrząwszy się w taflę wody
Między falami widziałam podróżnika,
którego Wszechmogący co-dziennie rozlicza.
(bo ten nie chce z nim ugody.)

Jakim sposobem ten glob szeroki, Astronomie
Zdołałeś zbadać starannie,
Zostawiwszy me serce na zachodzie,
Gdy inni chcą bym kochała wschodnio,
— kochała „normalnie”?

Nie potrafię tak bez maski wyjść do ludzi,
gdzie ojczyzna jak niegdyś, nie daje schronienia.

Tak jak każdy chowam swe ja
by popaść w wypełnione
fałszem łaski,
(Z ostatnią nadzieją — znalezieniem u-kojenia...)

Różnie naszym duszom wędrować jest danym.
Choćbyśmy chcieli, nie będzie wśród nas podobieństwa
Oprócz nieuchronnie otaczającego nas jestestwa,
Trudno będzie nam pozostać końcowo toż(samym).

■ AMELIA PASZEWSKA

Prometeusz skowany,
Thomas Cole, 1847

kosy kosiki kosięta

błagać wciąż mogę o przychylność losu
tonąc beznadziejnie, przy ćwierkaniu kosów
boś obiecał, że choć uczucia we mnie zwiędną
to gdzie będę ja, one też tam będą
i odkąd rzuciłeś na mnie tę klątwę ćwierkania
są ze mną wieczorem, przez noc, do świtania
za każdym razem gdy nie wiem co począć
widzę czarną kulę, co przede mną kroczy

i tęsknię po tobie za każdym razem
gdy ten mały kos leci mi przed twarzą
i bardzo boli, że po naszej miłości całej
nic innego nie pozostało mi wcale

i tęsknię po tobie
za każdym razem
gdy inny człowiek
przejdzie mi przed twarzą

kultura/tortura

słodsze niż kropelki miodu
niż w madrycie chór ptaszyny
miejski wiatr szumiący co mu
mówił coś w sporze z deszczem

malowane twarze lalek
zachwycone krwawą sceną
grunt że one nadal całe
męski buczy fenomenom

ślone łezki kruchych kobiet
których oni nie pojmują
krzyczą hucznie olé olé!
o wygranej senki snują

stanąłby pachotek śmiały
tracąc w głowie wszelkie stery
mógłby stanąć lico w lico
on i byk i ściany cztery

lecz się boi

III miejsce

w konkursie
Wzorem Kopernika
Odkrywamy Światy

Hołd do najmniejszych
ofiar holokaustu

słuchałam modlitwy dzieciaków szklanych
słuchałam modlitwy chłopca małego
drżącymi dłońmi w kłębach dymu
mówił do ojca, syna i ducha świętego

by oddali mu słońca pełne poranki
psy o wesole machających ogonach
bo przyszedł wrzesień, wywieźli mu mamkę
jak nieczłowieka, w bydłowych wagonach

tkał i spoglądał za lewe ramię
oczka utopione miał w morzu też pełnym
w obawie że usłyszy ktoś jego lament
i odjedzie jak ona, pociągłem kolejnym

wspominał czerwone wieczory upalne
kiedy się wspinał po drzewa kruchych korach
zanim weszli panowie szkaradni
i wywieźli też ojca, w bydłowych wagonach

bał się maleńki chłopiec ze szkła,
że już nigdy nie zobaczy pokoju jasności,
że Elohim o nim zapomni, bardzo się bał,
że zostanie na ziemi budowanej na kościach

przeżegnał się chłopiec rączkami szarymi
biorąc drżący oddech w spokoju pozorach
czytam jego słowa, jedyne co zostało
po nim gdy odjechał, w bydłowych wagonach

■ KARINA KAŃSKA



prof. Aleksandra Łabińska

Z nami od: 3 lat
Przedmiot: Chemia
(po angielsku)
Pytała: Niko
Worach



Motto: Jakie życie, taki rap

Gadżet: mata (do jogi)

Jestem: wiecznie niewyspana

Hobby: za dużo, by wymienić

Nie mogę się obyć bez: mojego kubka termicznego

Nienawidzę: (dużo) gdy uczniowie spóźniają się do klasy

Najbardziej żałuję: że nie wzięli mnie na wymianę do Izraela
kiedy była pierwszy raz organizowana w szkole

Podróże to dla mnie: życie

Jeśli nie szkoła to: plaża na Malediwach

Ulubiony przedmiot z młodości: byłam
lizusem, lubiłam wszystko

Zwierzę: rzeczywiste

Marzę o: świętym spokoju

Rada ode mnie: nie spóźniajcie się na lekcje

Złote myśli nauczycieli

czyli Kopernik bez kontekstu

Podsyłajcie cytaty!



IG:
@readakcja.koperas
e-mail:
readakcja.koperas@gmail.com

*przed
rekolleksjami*
Chyba Duch
Święty zbyt
wcześnie co
do niektórych
wstąpił!

U: Chyba
przeżyjemy
bez pracy
domowej
N: No ja nie
przeżyję!

No dobra.
Albo nie
dobra. No nie
wiem...

Zabiorę ci
tlen, bo go
marnujesz

It was smelling...
Smelling like
teen spirit.

Do więzie-
nia mnie nie
wsadzą, a jak
wsadzą, to
choć od-
poczne.

N: Czego można
użyć do rozcień-
czenia roztworu?
U: Alkoholu!
N: Alkohol nigdy
nie jest rozwią-
zaniem...

Marysiu,
czy ty masz
tasiemca?

Gdyby dziś
była kartkó-
weczka, to by
się sypnęła
jedyneczka.

Przygotowu-
jemy się do
śmierci.

Nie ściąga-
j z tej ręki, bo
ci ją zampu-
tuje!

Niech no ci
się przyjrze
dokładnie,
bananku...



fot. Mikołaj Trzosowski